

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 57 (8445) Białystok — Łomża — Suwałki, 11—12 marca 1978 r. Nakład: 180.897 AB Cena 1 zł

Z prao Prezydium Rządu

Uchwała o podwyżce najniższych wynagrodzeń

WARSZAWA (PAP) — Jak informuje rzecznik prasowy rządu — na posiedzeniu w dniu 10 marca br. Prezydium Rządu, kierując się ustaleniami II Krajowej Konferencji Partynnej, rozpatrzyło i przyjęło uchwałę Rady Ministrów w sprawie podwyższenia najniższych wynagrodzeń pracowników zatrudnionych w przedsiębiorstwach państwowych.

Dotychczasowa płaca minimalna, wynosząca 1.400 zł, zostaje podwyższona o 1 m. do 1.500 zł miesięcznie. Przewiduje się jednocześnie podwyższenie stawek zarobków zasadniczych dla pracowników zatrudnionych w przedsiębiorstwach państwowych o 1 m. do 1.500 zł. Ustalenie szczegółowych zasad wprowadzenia podwyżki płacy minimalnej powierzono ministrowi Pracy i Spraw Socjalnych.

Wstępna ocena warunków zimowania roślin oraz przygotowania do wiosennej kampanii siewnej, stanowiły następny punkt porządku obrad. Biorąc pod uwagę, że jesienią przeszłego roku, z powodu wysokiego poziomu wód, nie zdołano obsiać całej powierzchni pól przeznaczonych pod ożmyny, a także uwzględniając spodziewane straty zimy w uprawach zbożowych i rzepak, Prezydium Rządu uchwaliło, że czołowym zadaniem w tegorocznej kampanii wiosennej jest wykorzystanie wszelkich możliwości dla uzyskania jak

ciąg dalszy na str. 2



Rozmowy grecko-tureckie

GENEWA — W Montreux (Szwajcaria) rozpoczęło się pierwsze spotkanie w cyklu ocy premierów Grecji i Turcji, Konstantina Karamanlisa i Bulenta Ecewita. Przed rozpoczęciem rozmów B. Ecevit powiedział, że jest pełen optymizmu. Wyniki rozmów oczekiwano z wielkim zainteresowaniem o czym świadczy obecność w Montreux kilkuset dziennikarzy zagranicznych.

Nacjonalizacja kopalni w Turcji?

ANKARA — Rząd turecki wystąpił z projektem nacjonalizacji kopalni i innych przedsiębiorstw przemysłu wydobywczego. Zgodnie z projektem ustawy przekazaniem do zaufania państwu pełną kontrolę nad przemysłem wydobywczym, surowców naturalnych.

Proces „Czerwonych Brygad”

RZYM — W piątek rano w Turynie przetrwano po dwudziestu minutach drugie posiedzenie sądu w procesie członków groźnej organizacji terrorystycznej „Czerwone Brygady”. Rozprawę odłożono do soboty. Przyczyną przerwania procesu była rezygnacja czterech adwokatów z obrony podanych.

Zamachy we Włoszech

RZYM — Policie włoskie poinformowały o trzech zamachach, których w nocy z czwartku na piątek oraz w piątek nad ranem dokonali przynajmniej dwaj członkowie włoskich ugrupowań lewicowych. W Mediolanie bomba wybuchła na parkingu policyjnym niszcząc jeden samochód. W Rzymie jeden ładunek wybuchowy eksplodował przed wejściem do gimnazjum, drugi zaś u wejścia do jednego z lokali partii chadeckiej. Ofiar w ludziach nie było.



Pierwsze „baby” z piasku. Ocieplenia sprawiło, że maluchy nieco wcześniej niż co roku rozpoczęły sezon w piaskownicy. To znaczy, że wiosna już...

CAF — Hawah

Wizyta Piotra Jaroszewicza na Opolszczyźnie

OPOLE (PAP) — 10 bm. prezes Rady Ministrów, Piotr Jaroszewicz przebywał na Opolszczyźnie. W towarzystwie gospodarzy województwa z I sekretarzem KW PZPR Andrzejem Zabłuskim odwiedził szereg ośrodków gospodarczych regionu.

Swoją wizytę w woj. opolskim premier rozpoczął od zwiedzenia rolniczej spółdzielni produkcyjnej w Borkowicach, która ma wielkie osiągnięcia zwłaszcza w hodowli drobiu. Województwo opolskie legitymuje się dobrymi wynikami swego rolnictwa, a od kilku lat z każdym rokiem znacząco zwiększa produkcję. W tym celu województwo opolskie legitymuje się dobrymi wynikami swego rolnictwa, a od kilku lat z każdym rokiem znacząco zwiększa produkcję. W tym celu województwo opolskie legitymuje się dobrymi wynikami swego rolnictwa, a od kilku lat z każdym rokiem znacząco zwiększa produkcję.

robań na rynki zagraniczne. Już od 10 lat — meldowano premierowi podczas spotkań z aktywnym partyjnym — gospodarzom — zakłady „Otmę” utrzymują tytuł najlepszego w kraju eksportera tej branży. W br. sprzedają za granicę 88 proc. swej produkcji.

Premier interesował się również warunkami i wynikami pracy załóg zakładów koksowniczych w Zdzieszowicach — jednego z największych w Europie producentów koksu. P. Jaroszewicz podkreślił, że koks jest bardzo poszukiwany na rynku światowym i wydajniejsza praca załóg zakładów mogłaby przynieść krajowi cenne dekwizy za eksport, a przy okazji uzyskano by większą ilość gazu na potrzeby regionu.

Premier odwiedził również Leśnicę, odznaczoną w ubiegłym roku Orderem Krzyża Grunwaldu III Klasy w uznaniu patriotycznej postawy miejscowych opalan w walce o zachowanie polskości. Po złożeniu wieńca pod Pomnikiem Czynu Powstańczego na

ciąg dalszy na str. 2

z trzech województw

POSIEDZENIE EGZEKUTYWY KW PZPR W BIAŁYMSTOKU

Na wczorajszym posiedzeniu Egzekutywa KW partii w Białymstoku oceniła realizację programu rozwoju usług i przemiosła w województwie w minionych dwóch latach. Stwierdzono, że nastąpił dalszy dynamiczny rozwój usług świadczonych przez jednostki gospodarki uspołecznionej i nieuspołecznionej. Ale — podkreślali członkowie Egzekutywy — w niektórych branżach, np. motoryzacyjnej, elektrotechnicznej, mechanizacyjnej, zakres usług znacznie jeszcze odbiega od potrzeb ludności. Dlatego zalecono Izbie Rzemieślniczej oraz administracji państwowej nasilenie wszechstronnego szkolenia kadr.

W kolejnym punkcie Egzekutywa oceniła realizację zadań społeczno-gospodarczych w województwie w styczniu i lutym br. Powstały pewne zaległości w niektórych gałęziach. W marcu powinny one zostać nadrobione. Następnie dokonano kompleksowej oceny stanu przygotowania do wiosennych prac w rolnictwie. Podkreślono, że prawidłowe przygotowanie sprzętu rolniczego oraz zabezpieczenie środków do produkcji rolnej, zwłaszcza nawozów oraz nasion, posiadać będzie pierwszorzędne znaczenie w realizacji całorocznych zadań.

Z kolei Wojewódzka Komisja Kontroli Partynnej przedłożyła sprawozdanie z działalności w 1977 roku. Ostatnim punktem posiedzenia było zatwierdzenie harmonogramu prac związanych z prowadzeniem rozmów partyjnych z kadrą kierowniczą jednostek administracyjnych i gospodarczych województwa. (hk)

PLENUM WKPP W ŁOMŻY

Określeniu zadań Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partynnej w realizacji postanowień II Krajowej Konferencji Partynnej i Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej, poświęcone było pierwsze w nowej kadencji plenarne posiedzenie jej członków. W obradach uczestniczyli: zastępca przewodniczącego CKPK — Stanisław Mleczko oraz sekretarz KW PZPR — Ryszard Interwicz.

ciąg dalszy na str. 2



Krystyna: w ogóle mama... brak słów...

Fot. K. Świdarski

Wątek

Ireneusz Choroszuca

Pani Paulina dziwi się, że gazeta chce pisać o niej. Dlaczego właśnie o niej? Przy okazji święta kobiet. Ale w „Fastach” jest dużo kobiet zasłużonych, kształconych, udzielających się społecznie. O nich trzeba pisać w gazecie... Można i o nich, pewnie. Na przykład o racjonalizatorkach, działaczkach, kierowniczkach. W ogóle jest wiele kobiet takich, że tylko stawiając innym za przykład. Można napisać o Jadwidze Skrzecińskiej z przedziału średnioprzedniej bo dobra przodka, wychowuje dwójkę dzieci, pracuje na zmiany i ma jeszcze czas na naukę w technikum. Ale Skrzecińska jedzie do Warszawy na spotkanie kobiet z całej Polski a Paulina Tkacewicz pewnie ani za rok, ani nigdy nie pojedzie... Za wyróżnienie dostanie najwyższe prenie jubileuszowe albo dyplom. Jest jedną z wielu. A przecież Dzień Kobiet jest nie tylko dla tych wybijających się ale dla wszystkich, prawda?

Pani Paulina kiwa głową, że rozumie i zaprasza na wieczór do domu. Mieszkają w bloku na czwartym piętrze, dwa pokoiki z kuchnią. Meble skromne, nie ma glazury w łazience, drogiego dywanu w pokoju, na wersale narzuta robiona na drutach. Tak mieszkają ludzie, którzy zawsze długo obracali w ręku każdą złotówkę, zanim ją wydali. Mąż Józef Tkacewicz zaprasza do

domowego wina, przyszła córka Krystyna z czterolatnią Wioletką, jest młodszą siostrą, Teresą. Przypadkiem wychodzi na jaw, że cała rodzina pracuje w tym samym zakładzie: Józef Tkacewicz, smarownik krosien w tkalni kolorowej, córka Teresa, apreter, zięć Stefan, nastawiacz maszyn w tkalni białej, druga córka Krystyna pracowała przy obsłudze parownika, parę miesięcy temu przeszła na rentę chorobową. Rodzice, obie córki i zięć. Jeszcze jeden przykład rodziny związanej z tą samą fabryką.

— Ja rodaczka jestem z Białej, on mieszkał na Marczuku i tak poznaliśmy się kiedyś na zabawie. Mamusia radziła za mąż wychodzić to może trochę lepiej nam będzie, namawiała, że chłopak spokojny, niepijący, niepalący. Bo nam zawsze bardzo ciężko było. Ojciec pracował przed wojną w fabryce pluszu, mama była woźną w szkole, ale jak nie było pracy to wynajmowali się do pracy u gospodarzy. Miałam piętnaście lat i Niemcy zabrali mnie do roboty do Prus... Jeszcze liczyłam się jako nierozumna. Majątek był duży, czterdziście krów, gospodarze strasznie nas pedzili do pracy, ale trzeba powiedzieć, że nie bili. Bo u sąsiadów też były Polki i były bite. Pamiętam nazwisko właściciela do dzisiaj, Kryśka, tam leży długopis, dał to zapisać: Henryk Naujoks, wieś Wiosenfelde.

ciąg dalszy na str. 5

Wojewódzki Zjazd ZSL w Łomży

Pionierzy nowoczesnych form gospodarowania

Wczoraj obradował w Łomży II Wojewódzki Zjazd Delegatów ZSL, który zakończył trwającą od listopada ubr. kampanię sprawozdawczą w Stronnictwie. W obradach wziął udział sekretarz NK ZSL — Bronisław Owsiannik oraz przedstawiciele władz polityczno-administracyjnych województwa z I sekretarzem KW PZPR — Waldemarem Spalińskim i wojewodą — Jerzym Zientarą. Na zjazd przybyli również: wiceminister Zdrowia i Opieki Społecznej — Tadeusz Szlachowski i prezes WK ZSL w Białymstoku — Jerzy Grzybek.

Sprawozdanie z dwuletniego okresu działalności przedstawił prezes WK ZSL — Józef Surowiec. Stwierdził on m. in., że systematyczna poprawa stylu i metod pracy

gminnych instancji oraz lepsza łączność z kołami przyczyniła się do wzrostu aktywności politycznej i zaangażowania

ciąg dalszy na str. 2

Górnicy lubelscy dotarli do węgla w szybie II

ŁUBLIN (PAP) — Brygada Przedsiębiorstwa Robót Górniczych w Mysłowicach, budująca kopalnię pilotującą, wydobywcę Lubelskiego Zagłębia Węglowego, dotarła 10 bm. w szybie II do pierwszego pokładu węgla na głębokości 710,8 m. Ponad 150-osobowa załoga głębła szyb w bardzo trudnych warunkach geologicznych przechodziła warstwy kurzurowe na głębokości 885 metrów oraz zawierające wodę warstwy jury na głębokości 600 — 700 metrów.

W szybie II zastosowano wiele nowych, sprawdzonych w trakcie dochodzenia do węgla w szybie I, rozwiązań, m. in. unikalną technologię górotworu do głębokości 720 m. Dojście do pokładów węgla również w szybie II jest kolejnym etapem zbliżającym budowniczych LZW do udostępnienia pokładów lubelskiego węgla gospodarce ogólnonarodowej.

Jerzy Kochański

Co robić z kobietą po 8 marca?

Ale nazajutrz po 8 marca jest 9 marzec zaczyna się zwyczajna, kochana rzeczywistość, która trwa do następnego 8 marca. Zaś ta rzeczywistość jest z grubsza następująca: kobieta ma pretensje do mężczyzny, mężczyzna ma pretensje do kobiety. Kobieta ma pretensje o to, że mężczyzna jak może hamuje proces emancypacji. Mężczyzna ma pretensje o to, że emancypacja zawróciła kobiecie w głowie i zła celów emancypacji nie dostrzega już swojej roli w domu. Dalej kobieta ma pretensje, że mężczyzna trzymałby ją na łańcuchu, matki, gospośki, sprzątałki, praczki i dodatku do swoich życiowych ambicji. Z kolei mężczyzna, że kobieta najchętniej nasadziłaby mężczyznę do robót domowych, a sama zajęłaby się łapaniem dwóch srok.

Oczywiście, można tę sytuację ignorować, można jej towarzyszyć rutynowym kwiat-

kiem marcowym, a można ją kwitować żartem. Jednak — jak się wydaje — ta sytuacja wcale nie jest przypadkowa i dowodzi, że proces emancypacji kobiety w Polsce nie jest zakończony, że proces ten jest w pełnym toku i co chyba najważniejsze — że pełna emancypacja jest kwestią długiego jeszcze czasu! Co bowiem jest samą istotą tych wzajemnych pretensji, o co toczy się ten przeciągający się jak wojna? Tylko o to, żeby kobieta była lepsza dla mężczyzny, a mężczyzna lepszy dla kobiety? Toczy się ta wojna o zmianę postaw, zwłaszcza o zmianę postaw mężczyzn? Tylko o to, by mężczyzna w swoim podejściu do emancypacji nie był zachowawczy? Tylko o to, by mężczyzna przyszedł z dobrej i nieprzymuszanej woli ideal

ciąg dalszy na str. 5

wódzkich rozgrywkach piłki si-
kowej o Puchar CRZZ. (gen)

Z zagranicy



Strajk drukarzy RFN przybiera coraz większe rozmiary. Drukarze domagają się wznowienia rokowań nad nową umową zbiorową gwarantującą lepsze warunki socjalno-bytowe, a przede wszystkim ciągłość pracy po przejściu na nowe techniki składania i druku. NA ZDJĘCIU: strajkujący drukarze przed zamkniętą przez wydawnictwo drukarnię w Hamburgu.
CAF — Kysstona

Krezusi bogatych miast

Nie mówią, bo mają

(Korespondencja P.A. Interpress z Hamburga)

W najbogatszych rodzinach Hamburga obowiązuje zasada: „O pieniądzu się nie mówi — pieniądze się ma”. I rzeczywiście, według danych urzędu statystycznego, w tym mieście, liczącym 1,7 mln mieszkańców, co najmniej 1250 osób posiada majątek przekraczający milion marek. Już w 1969 roku wyniki badań przeprowadzonych przez EWG wykazały, że jest to najbogatszy rejon wspólnoty (ze średnim dochodem rocznym 4.773 dol. na głowę mieszkańca) wyprzedzający Bremę (3.348 dol.) i Paryż (1.411 dol.). I tak jest po dziś dzień.

W Hamburgu często opowiada się o ludziach, którzy na skutek decyzji okupacyjnych władz alianckich dorobili się kont z co najmniej siedmiocyfrowym zapisem. O najbardziej znanym z nich napisał kiedyś Rudolf Augstein: „nie znam innego obywatela RFN, który zamienił dwie otrzymane kiedyś licencje na wydawanie dzienników w dwie kopie złota”. Licencje te otrzymał Alex Springer, syn właściciela małego wydawnictwa z przedmieścia Altona. W roku 1970 za jedną trzecią akcji koncernu Springera wydawnictwo Bartelsmana proponowało już 300 mln marek.

Nieco uboższą kopalnią złota okazała się licencja na wydawanie tygodnika „Der Spiegel”, przyznana Rudolfowi Augsteinowi. Po odkupieniu w 1970 od Richarda Grunera za 40 mln marek jednej czwartej kapitału — Augstein został wyłącznym posiadaczem pisma, warte go co najmniej 160 mln marek.

Obok błyskawicznych karier zdarzają się wśród 1250 „milczących” również szybkie upadki. Willy Schliecker ukończył w Hamburgu szkołę handlową, próbował szczęścia w handlu na Tajlandii i w Grecji, wreszcie w czasie wojny zbrojnej przemieścił się do Berlina. Po wojnie nadal miał szczęście do interesów. Po paru latach pobytu w Dusseldorfie przeniósł się do Hamburga, gdzie uruchomił najnowocześniejszą stocznice. Zamknęła ona rok 1961 obrótami 800 mln marek, ale w lipcu 1962 roku ogłosiła największą w dziejach RFN upadłość. Zdanym konkurentów właściciel — samouk stracił możliwość kontroli nad przedsiębiorstwem.

Źródłem fortuny może być również ludzka próżność. W początkach lat pięćdziesiątych przyje-

Strzelałem do wszystkiego co czarne

Byli oficerowie i żołnierze Bundeswehry znajdują się obecnie jako najemnicy w szeregu armii rasistowskich. Potwierdza to opublikowane ostatnio przez tygodnik „Welt am Sonntag” reportaż z Salisburys. Opowiada się w nim m. in. o spotkaniu z najemnikiem Rolfem Kaufeldem, który do roku 1974 w randze porucznika służył w batalionie pancernym 144 Bundeswehry w Koblencji. Pod wielkim zdjęciem tego

Komentarz zbyteczny... (a)

Wyższa uczelnia jest ważnym etapem przygotowania młodego człowieka do czynnego zawodowo, świadomo kierowanego, dorosłego życia. A więc etapem, w którym student zdobywa i ugruntowuje niezbędną wiedzę, zyskuje samodzielność, staje się świadomy swej przyszłej roli w społeczeństwie. Trzeba mu jednak stworzyć jak najlepsze warunki studiów, interesować się jego potrzebami i wymaganiami. Mogą to robić władze uczelni, organizacja studencka, samorządowe organa akademickie. Ma w tym również znaczny udział organizacja partyjna.

Przykładem zainteresowania tymi sprawami było pierwsze w historii Filii UW otwarte zebranie partyjne poświęcone całkowicie sprawom studenckim. Odbędzie się ono z inicjatywą OOP Wydziału Administracyjno-Ekonomicznego, a wzięli w nim udział członkowie władz rektorskich i dziekańskich oraz przedstawiciele Komitetu Uczelnianego FZPR i Rady Wydziału.

Spotkanie dotyczyło głównie zagadnień związanych z wydziałem, wyni-

prawd; przygotowano już do druku dwa szczegółowe informatory, przeznaczone w pierwszej kolejności dla studentów studiów zaocznych, a od przyszłego roku akademickiego również dla słuchaczy studiów stacjonarnych.

Sporo miejsca poświęcono zagadnieniom socjalno-bytowym przyszłych pracowników administracji. Fakt ułokowania ich aż w trzech akademikach przy ul. Zwierzynieckiej nie wpływa dodatnio na in-

nych niedawno kierunkach. Tymczasem opóźnia się przekazanie Filii kompleksu budynków jednej z białostockich szkół, która ma przenieść się do nowych pomieszczeń.

Studenti mówili także o swej działalności naukowej podkreślając, że nie może być ona zasadniczo jedynie na wakacyjnych obozach badawczych, że również w czasie roku akademickiego można znakomicie pracować w studenckich kołach naukowych.

— Czym kierowano się przy organizowaniu tego zebrania? — pytamy członka Egzekutywy OOP, studenta IV roku Wydziału Administracyjno-Ekonomicznego, Kazimierza Zarzeckiego. — Chodziło nam o stworzenie bardziej autorytatywnego forum do dyskusji nad sprawami dotyczącymi naszego wydziału. Chcemy mieć jak najszersze rozczepienie w aktualnych problemach studenckiego życia, a otwarte zebranie partyjne stwarza ku

Michał Piekarek

Okolice uczelni

kających w większości ze specyfiki wykładanych na nim przedmiotów. O, chociażby problem podręczników. Trudno np. dostać w uczelnianej bibliotece podręcznik do prawa rolnego, gdyż zwykle jedyny jego egzemplarz znajduje się w czytelni, a poszukując go usilnie co najmniej kilkuset studentów. Podobnie rzecz ma się z wieloma innymi książkami oraz czasopismami fachowymi, do których wykładowcy odsyłają swych słuchaczy. Brak jest również skryptów. O zakup podręczników władze uczelni mają u siebie zabiegając. Jeśli zaś chodzi o skrypty, powinni je przygotować pracownicy naukowo-dydaktyczni, wśród których nie brakuje przecież solidnych znawców przedmiotu. Z bibliotek łączą się ściśle sprawy czytelni, a raczej — pomieszczeń w budynku przy ul. Mickiewicza, które nie sąsiadują do tak miłego, gdyż na jedno miejsce przypada tu średnio kilkudziesięciu studentów.

Na zebraniu poruszano również sprawę niedostatecznej — jak dotąd — informacji o programie studiów, o egzaminach w poszczególnych sesjach i lekturach. Sytuacja ma się jednak po-

tegrację ich działalności na uczelnianym forum. Dużo jest również trudności czysto technicznych — np. na ostatnim piętrze DS-ów, zamieszkiwanych przez studentów Filii UW często nie dociera woda i winda, trudno dogadać się z konserwatorami w sprawie wymiany żarówek czy naprawy ciekącego kranu...

Na partyjnym forum poruszano też problem, z którym nie od dziś boryka się uczelnia, zaś studentów Wydziału A — E — w szczególności. Chodzi mianowicie o bardzo szczupłą bazę dydaktyczną, co bynajmniej nie ułatwia nauki. Słuchacze wydziału mają do dyspozycji w budynku uczelni jedynie pięć sal wykładowych. Na ok. półtora tysiąca studiujących jest to o wiele za mało. Większość zajęć odbywa się więc w kilku różnych, oddległych od siebie punktach miasta, w salach uczczonych przez białostockie szkoły. Niejedną przeto godzinę zamiast na naukę — trzeba przeznaczać na dojazd. W następnym roku akademickim będzie jeszcze ciśnieć, gdyż przybędą nowe roczniki studentów na utworzo-

temu dobrą okazję. Jest bowiem sporo spraw, które nie dadzą się zalać „od ręki”, lecz wymagają przemyślenia i przedyskutowania w szerszym gronie. Uważam też, że tego rodzaju zebrania powinny się częściej odbywać nie tylko na naszym wydziale, ale i na innych wydziałach uczelni.

— Jak widział rolę studenta w egzekutywie organizacji partyjnej uczelni?

— Moim zadaniem jest reprezentacja interesów koleżanek i kolegów z OOP, muszę przedstawiać ich konkretne wnioski i problemy. Z drugiej strony — przekazywać im ustalenia i wnioski egzekutywy, informować o tym, czego organizacja partyjna od nich oczekuje, ułatwiać im z nią współpracę. Kosztuje to trochę czasu i wysiłku, lecz uważam, że dla tak ważnej sprawy, jaką jest obustronna, dobra więź studentów z partią, warto się potrudzić. Dzięki temu przecież słuchacze uczelni mają możliwość aktywniejszego uczestnictwa w życiu szkoły wyższej, we współodpowiedzialności za jej działalność.

Białostocki Oddział Polskiego Związku Inżynierów i Techników Budownictwa zreszta w swych szeregach półtora tysiąca członków. W ostatnich trzech latach do PZITB wstąpiło ponad pięćset inżynierów i techników, pracujących w biurach projektowych, przedsiębiorstwach budowlano-montażowych, służbach inwestycyjnych w woj. białostockim, łomżyńskim i suwalskim.

PZITB rozwija ożywioną działalność w aktywizacji społeczno-zawodowej środowiska in-

Symboliczny patronat

żynierów i techników, inicjowaniu i wdrażaniu postępu technicznego, podnoszeniu kwalifikacji i aktualizacji wiedzy pracowników budownictwa. Tylko w ostatnich trzech latach z różnych form szkolenia, organizowanego, przez PZITB w trzech województwach skorzystało ponad 16 tys. osób.

polepszeniu jakości i nowoczesności w budownictwie mieszkaniowym.

Białostocki Oddział PZITB objął patronat nad budynkiem nr 16, wzniesionym w osiedlu Wysoki Stoczek w Białymstoku. Projekt budynku wykonał mgr inż. arch. Henryk Toczyłowski. Może on być przykładem, jak w technologii OWT-67 N, często krytykowanej, można zaprojektować budynki mieszkalne, ciekawie i funkcjonalnie. (s)

Rys. H. Wilk



Co piszą inni?

Dyskusje nad przyszłym modelem oświaty, zapoczątkowane przez Komitet Ekspertów, ciągle trwają, angażując żywo całe społeczeństwo. Stanisław Bortnowski, członek wracający do tych spraw, w „Życiu Literackim” omawia najważniejsze problemy edukacji i wychowania, poruszając podczas niedawnej konferencji Komitetu Badań i Prognoz Polska 2000 PAN:

„Amerykańskie badania udowodniły, że tylko 30 proc. wiedzy młodziśzawidziedza w szkole, 70 proc. wiedzy tak zwanej edukacji parateknej. Szkoła nie ma dziś monopolu na wiedzę, jest tylko jedną z instytucji kształcących i wychowujących. Utrata wiadomości zdobytych w szkole następuje bardzo szybko. Przelatujące, przerażające przeciętne programy szkolne nie gwarantują trwałości wiedzy ani jej spójności. Eksperymenty badawcze wykazują, że pojemność mózgu młodego człowieka nie może sprostać masie informacji, po pierwszym roku student pamięta ze

szkoły średniej z przedmiotów bliższych do 25 do 30 proc. porcji informacji... Programy szkolne to dziś miniaturki wielkich dyscyplin naukowych. Trzeba skrócić z miniaturkami na rzecz integracji wiadomości. Z integracją wiąże się pojęcie kanonu, czyli teorii, z którą należy obowiązkowo zapoznać i którą trzeba wielokrotnie powtarzać, aż do jej utrwalenia w świadomości ucznia.

„Kanon powinien obejmować nie tylko wiadomości, ale także wzory poprawnego myślenia, wzory, poznania świata i umiejętności uczenia się. Pamiętajmy: indywidualista nie jest ten, kto myśli całkowicie oryginalnie, lecz ten, kto potrafi z wiedzy przyswojonej stworzyć oryginalną, własną syntezę. Chcemy, by reformy szkolne były demokratyczne, by wszyscy uczniowie kończyli szkołę i by wszyscy po tej szkole potrafili zdobyć to samo. Tymczasem nie wszyscy uczniowie mogą być intelektualistami, stąd stale za wysoko poprzeczka zmusza-

jąca do spychania niektórych pod poprzeczkę. Ustawiamy więc przeszkodę na drodze wysokości, gdyż uczniom należy się znaczny manewr swobody.

Szkola nie powinna być też własnym zdaniem wychowawcy. Kontrolujemy sytuację, nie wyznaczamy, szukamy różnorodnych możliwości odpowiedzi na wyzwania, walka ujęć alternatywnych, przemawianie prawdziwego zaangażowania i twórczego niepokoju zamiast biernego posłuszeństwa — oto propozycja do modelu wychowania końca XX w. „Polityka” rozpoczyna — artykułem Witolda Lipskiego — cykl publikacji poświęconych gospodarce rolnej i sprawom wyżywienia. Autor rozpatruje problemy naszego rolnictwa w kontekście sytuacji światowej (nieodwracalność, brak reform agrarnych w krajach rozwijających się, „zielona rewolucja”, światowy rynek zboża). Wnioski nie są optymistyczne, jakkolwiek autor daleki jest od wizji głodu, zagrożenia w skali planety. Andrzej Chruszczyński w

Konflikt Współczesny

Nie tylko na swoim

Rolnik, działacz społeczny, lat 60, zamieszkały w woj. ostrołęckim. Pamiętnik nr 8.

Kilka tygodni temu stuknęło mi 60 lat, niedużo to, ale i немало, zwłaszcza, że to moje pokolenie żyło i żyje w czasach burzliwych przemian. Chcę więc opowiedzieć o swoich przeżyciach, doświadczeniach, obserwacjach, o sukcesach, porażkach, utarczках, o tym jak mi się żyje, kto mię wspiera, a kto rzuca pod nogi kłody.

Zaczne od powojnia. Już w 1946 roku, jako wciwowiec, biorąc udział w organizowaniu Urzędu Gminy, jestem członkiem komisji rolnej. Tworzy się również Gmina Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” — otrzymuję „nominaację” na gminnego instruktora, organizuję kilka zespołów PR. W okolicy aktywne są jeszcze oddziały „Lwa” i „Błyskawicy”, dostaje od nich ostrzeżenia, abym nie był taki aktywny, gdyż jeszcze sprzed wojny miałem opinię „lewego” tzn. lewicowego. Nabierałem jednak tchu do życia, do pracy społecznej. Pracowałem z ochotą, już teraz samodzielnie na gospodarstwie przekazałem mi przez ojców, a lekko mi nie było, bo startowałem bez inwentarza, budynków, ostatniego konia zabrał uchodzący okupant, zabrał wszystko. Na domiar złego matka uległa wypadkowi i 13 tygodni leżała w szpitalu w Łomży.

Takie to były moje początki — płony wówczas zbierało się liche, gdyż ziemia nie była nawożona nawozami mineralnymi, ziarno jeszcze sprzed wojny i nie zaprawiane — płonowało słabo — omalowało się więcej kostrzewy niż ziarna; tak to właśnie żyjąc, poznałem biedę. Nie bacząc na to, kupiłem kopcakę konną, następnie kosiarkę, maszynę szerokokładową. Jako pierwszy we wsi — chyba to rok 1951 lub 1952 — zacząłem uprawiać łaki — te o których instruktor przed wojną mówił, że „na tych łakach nie będzie”. Łakę tę zaroślałem i postarałem się o nasloną — już w pierwszym roku wydała ładny plon; sąsiedzi po kryjomu brali siano w „podpach”, czy też to krowy będą jeść — jadły i już w roku następnym wszyscy przystąpili do wyorania i obsiania. Przedtem uregulowaliśmy stosunki wodne, kopiąc rowy „szarwarkiem”.

Mając żytko do pracy społecznej, zorganizowałem zespół łakarski, do którego zapisało się 50 rolników. Na tym tle doszło do nieporozumień z kilkoma sąsiadami, którzy te „smugi” użytkowali od kilkunastu lat. Wyposali tu owce za opłatą 50 kg żyta od sztuki, nie przewidując, że w tak krótkim czasie porosną tu trawy. Mówili: „sam pies gnata nie zje i drugiemu nie da”. Z tego zagospodarowania byli zadowoleni wszyscy, bo i ci początkowo przeciwnicy — później te łaki kosiły, wzrosło pogłowienie bydła, było więcej mleka. Potem w kilku pomysłach o drenacji gruntów. Podobno się wsi, ale gdy już drenacja stała się faktem dokonany, nie szczędzono mi złośliwych docinków „bodaż z piekła nie wylaży ten, kto tę drenację spowodował”. Zdrenowano w części wsi 220 ha gruntów; inni musieli poczekać kilka lat, ich pola nie położone były zalewane, co stało się następnie sporem pomiędzy mną a i tymi rolnikami — niechętnymi wówczas drenacji.

W związku z drenacją, trzeba było założyć spółkę wodną. Byłem jej pierwszym prezesem; dziś członkami są wszyscy rolnicy wsi, ale z początku też był konflikt. Gdyby ktoś pisał kronikę naszej wsi, to zebranie pierwszej czerwcowej niedzieli 1957 r. byłoby opisane złotymi zgłoskami — mianowicie proponowałem, że będziemy budować Dom Ludowy. Na to prawie wszyscy się zgodzili, ale za co? — tego jeszcze nikt nie wiedział. W kasie kolonowej mieliśmy wówczas 810 zł.

W różny sposób zdobywałem fundusze, w rezultacie „Dom” stanął — od PPRN dało się wyciągnąć 110.000 zł, resztę ze składek i pracą w czynnie społecznym. Jak zawsze i wszędzie nie obyło się bez swarów z miejscowymi wielkimi zakapiarami. Tak samo było z zakupieniem pierwszego zestawu traktorowo-maszynowego do kółka rolniczego. Ze 100 rolników we wsi zaledwie 16 dało wkłady i to podstępem, gdyż kilkunastu zmówiłem kiedyś na wódkę, a gdy wszyscy mieli w czubie podsunąłem skrypty dłużne już bez żadnej ceregieli.

Zestaw został zakupiony, ale pierwszego do orki nie było. Jedni mówili, że plugiem ciągnikowym tak nie zao-rze jak konnym, inni, że ja „kolchoz chcę zakładać”. W roku następnym było już nas czterech, dziś w pobliżu jest trzy bazy SKR i na kolejkę do traktora czy snopowiązałki trzeba długo czekać, niejednemu zboże się osypuje na pniu. Dziś każdy chciałby szybciej, a tymczasem dużo ciągników przeznaczających się do prac nie związanych bezpośrednio z rolnictwem, gdzieś do transportu, aby osiągnąć zyski, a przecież to jest sprzęt zakupiony z FRZ za chłopię pieniądze.

Jeśli piszę, że rola organizatora przypada właśnie mnie i zastanawiam się, dlaczego moje środowisko obdarzyło mnie właśnie tym zaufaniem, to dochodzę do wniosku, że dobry przykład zawsze lepszy niż najlepsza rada, bo świecić przy-

Ciąg dalszy na str. 4

Filmowe konfrontacje młodych

Dziś i jutro odbywała się w białostockim kinie „Studio II Konfrontacje Filmowe „Młodzi z i przed kamerą”, będąca przeglądem najnowszych filmów krótkich, realizowanych przez młodych polskich reżyserów. Młode kino polskie próbuje penetrować nowe obszary tematyczne, wprowadza nowe kategorie interpretacyjne, otaczającą rzeczywistość, manifestuje nową wrażliwość, jest doskonałym materiałem do dyskusji o nas samych. „Prezentowane filmy biorą udział w konkursie o nagrodę „Kliron 77”.

Laureatem nagrody „Kliron 76” jest film Witolda Stareckiego „Spokojny dzień”. Przyznana zostanie również nagroda publiczności. Publiczność, głównie członkowie młodzieżowych dyskusyjnych klubów filmowych wysłuchując referatu redaktora naczelnego miesięcznika „Film na świecie” — dr Andrzeja Wernera oraz wezmą udział w dyskusji z udziałem twórców, m. in. Janusza Kłojewskiego, Witolda Stareckiego i Józefa Cyrusa. Poza przeglądem konkursowym odbędzie się przegląd filmów Marcela Łozińskiego z udziałem reżysera.

Konfrontacje organizuje Zarząd Wojewódzki ZSPM, Ostrołęcki Klub Filmowy OPR, SDFK „899” i Klub MPK. (bop)

Konflikt Współczesny

Nie tylko na swoim

Ogł. dalszy ze str. 3

kładem daje się potwierdzenie celowości swego postępowania, bo można również mówić wiele — otoczenie jednak stwierdzi czy postępowanie jest słuszne. Słowa piękne, słodkie są na nic, gdy postępowanie mówi co innego. Ale bywa i tak, że człowiek z inicjatywą u jednych znajduje uznanie i naśladowanie, u drugich zawiść, bo zawsze takiemu zazdrośnikowi zaciętyemu uda się podszkoczyć, gdzieś naskarżyć, a to hamuje współzależność, niechęć do dobrej pracy i trzeba naprawdę dużego samozaparcia i silnej woli, aby swoje zamysły urzeczywistnić. Jest wielu rolników, którzy dzięki swojej pracowitości, zapobiegliwości i oszczędności mają się dobrze, inni pijaki, utracusze, lenie, żyją nędźnie, ciągle siedzą w długach, ale żemożność sąsiadów ich dręczy.

Gdy budowałem oborę zawistni mówili, że korzystam z 50 tys. zł bezzwrotnej dotacji, gdy pierwszy we wsi kupię motocykl za pieniądze z oszczędzania w PKO, mówili, że motor był na kółko rolnicze, gdy kupię kosiarke — zawistni mówili, że też na „kółko”. Ponadto w pracy społecznej spotkałem się z dość charakterystycznym zjawiskiem: kiedy mnie w powiecie chwalili, we wsi miałem dużo wrogów, a gdy we wsi, na zebraniach i naradach tym władzom wytykałem błędy, to wtedy u władz „podpadałem”, a we wsi mnie chwalili, nawet ci co wcześniej strzepili języki.

Rolnicy są na co dzień skazani na obcowanie z różnymi ludźmi, reprezentującymi skup, zaopatrzenie, różne urzędy i instytucje. Jest wiele przypadków, które mówią o braku kultury i szacunku dla nas ludzi wsiowych. A przecież my chłopcy nie chodzimy do urzędu czy instytucji na pogawędkę albo przyjemność, lecz aby załatwić szybko jakąś sprawę, bo czas goni. Nierzadko jednak urzędnik uważa za swój obowiązek pokazanie swego autorytetu w krzyku i szorstkości, nadymaniu się i lekceważeniu, wierząc, że ten sposób wzbudzi u petenta poszanowanie władzy, ale ten bezmyślny biurokratyzm — obok krzywdzenia chłopów i poniżania jego godności — wyrządza państwu duże szkody; tak załatwiony petent czuje się nie jak obywatel, ale jak poddany, nie współgospodarz, który w urzędzie widzi nie swoją władzę, ale błąd i niesprawiedliwość — są pracownicy biur i urzędów, którzy interesantów widzą nie jako natręta, ale jako człowieka zaskoczonego trudnością, kłopotami czy nieszczęściem i załatwiają go z życzliwością.

Zyczyłbym sobie również, aby znaczna część społeczeństwa miejskiego wybiła się błędnego poglądu, że chłop siłą, a żyto mu same rośnie. A przecież zanim do miejskiego sklepu przywiozą bochenek chleba, kawałek szynki czy boczek, ile rolnik musi się napracować, często na mrozie, śniegu czy słońcu. Bo w tym codziennym trudzie pracy i klerie obowiązków widzę nie tylko urok, ale i pewnego rodzaju bohaterstwo. I myli się ten, kto sądzi, że bohaterstwo istnieje tylko na polu walki — gdzieś to wyczytałem, że „bohaterem jest ten, kto od dziecka do późnej starości, z uporem owych kropel wody, które spadają na kamień, żłobią w nim dziury, spełnia swe obowiązki przez lata całe”.

A skoro o tym mówię, to chłubię się tym, że należę do tych, którzy swoją młodość poświęcili walce o wolność, o kraj, o wyzwolenie naszej Ojczyzny stanęli do odbudowy kraju. Doczekaliśmy się reformy rolnej, bo o nią walczyli, nowego ustroju, o który również wojowaliśmy i wreszcie o to, żeby ziemi i pracy nikomu nie brakło.

W Polsce wytwarza się typ współczesnego rolnika, który zdecydowanie odrzuca zacofanie. Stosuje nowoczesne metody gospodarowania, sięgając po dostępne zdobycze nauki rolniczej, techniki i chemii, a chcąc temu sprostać musi dysponować określonym zasobem wiedzy rolniczej. Ten typ rolnika, to nie tylko myśliciel o swoim zagonie, ale to jednocześnie ten, który myśli społecznie, angażuje się w sprawy środowiska wiejskiego, umie reagować na wszelkie przejawy niesprawiedliwości społecznej.

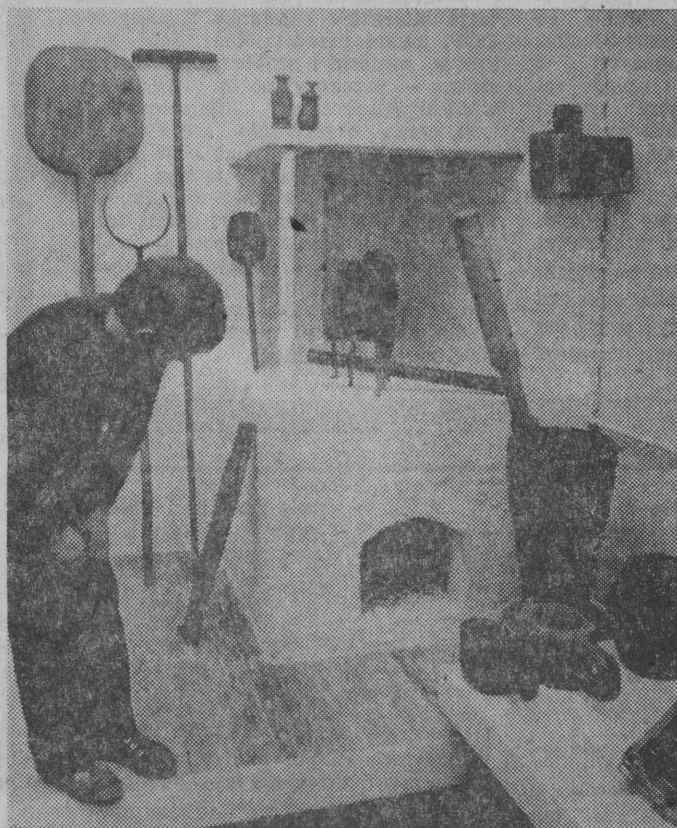
Na te tego nowatorstwa i śmiałego stosowania nowoczesnych środków, dochodzi często właśnie do konfliktów, bo taki chce wydać, intensywnych odmian, wysoko procentowych nawozów, maszyn i narzędzi rolniczych i nie zawsze jego „zapotrzebowanie” na te nowoczesne środki produkcji może być zaspokojone. Szczególnie gospodarstwa specjalizujące się w jakiejś gałęzi produkcji, które są osiedlone w gminie z władz centralnych, tu na dole borykają się z tym, że nie mają kłopotów. A w ogóle intensyfikacja rolnictwa — to unowoczesnienie, to wysokie dawki nawozów, po które trzeba jechać do magazynu nierzaz w innym województwie, o ile się chce mieć odpowiedni asortyment nawozów, tracić przy tym dużo czasu i napracować się. Bo dotychczas nie przywożą jeszcze rolnikowi nawozu na podwórko i nie zawsze jest czym je rozsiać, a tu już w gminie obowiązuje na pola 190 kg NPK, a na łąki 300 kg NPK, nie mówiąc już o tych co stosują około 500 kg NPK i więcej. Czy to nie jest śmieszne i paradoksalne i czy to nie jest konflikt, że dla nas rolników ustawa przewiduje kary za nieostawienie nawozów odpowiedniej ilości, a do tej pory nie wyprodukowano taniego i dobrego siewnika?

Tak, jest jeszcze wiele sprzeczności, dobrze nam znanych z życia codziennego. Oto samoloty odrzutowe z szybkością ponaddwukrotną i 60-letnia babunia rozsiewająca na stonkę środki chemiczne z poczochoy, budujące się w miastach wieżowce i rolnik nie mogący skończyć, a niejednokrotnie rozpocząć budowy z powodu braku materiału budowlanego; wspaniałe agregaty i rolnik rozlewa je gnojówkę konewką lub zaprawiającą zbroję łopata; miliardowe nakłady na rolnictwo i spotykane dość często gospodarstwa podupadłe, rosnące z roku na rok wydobyte węgla i brak tego węgla na wsi; wspaniałe autostrady i kursujące autobusy na biotłustych wiejskich drogach.

A teraz o sytuacji konfliktowej bardziej konkretnie. Zaczęło się, gdy mój najmłodszy syn miał kończyć szkołę podstawową. Długo dyskutowaliśmy nad tym, czym ten nasz syn ma być: babcią chleba, aby został księdzem, tj. aby poszedł do „gimnazjum”, a potem do seminarium; czy moja żona, która jest lekarzem, a ja natomiast marzyłem, żeby pozostał rolnikiem. Gdy o tym powiedziałem jego wychowawczyni, odradziła mi, powiedziała: „Szkoda Janka na rolnika, bo zdolny”. Odpowiedziałem: „Proszę Pani — nie wszyscy zdolni muszą być lekarzami, księżmi i inżynierami — nowoczesny rolnik też musi być zdolny”. Kiedy przekonywałem syna, aby pozostał rolnikiem — to ten niewiele myśląc powiedział: „Dobrze, tatusiu, pozostanę, o ile będzie ciagnąć”. Thumaczyłem synowi, choć bez przekonania, że we wsi jest kółko rolnicze z czterema zastawami, ale on twierdzi: „Jak nie, to idę do szkoły”. Inna sprawa, że nie miałbym sumienia zatrzymać w domu zdolnego chłopaka, ale warunki jakie mi stawiał były do przyjęcia. Wprawdzie kupno traktora planowaliśmy w okresie późniejszym, bo zapędzony był w budownictwo — stawiłem dom i oborę, ale skoro syn 1 września 1973 r. poszedł do szkoły rolniczej, ja rozpocząłem starania o przydział ciągnika i na początku października stawił się do niego odbiór.

Niby to tak proste, że syn pozostał w gospodarstwie, ale to jego „pozostanie” pociągnęło za sobą cały szereg zmian w gospodarstwie i przyniosło sporo niesnasek. W czasie nauki nierzaz trzeba było zatrzymać go w domu do pracy, na co reagował: „skoro mam być rolnikiem, to muszę się uczyć i czegoś się nauczyć”. Dużo było tych nieobecności w szkole, ale nie miałem pretensji o to, że miał słabsze stopnie, pocieszyła mnie opinia nauczycieli, gdy mówili mi „pana syn wie czego chce”. Dziś uczy się w zaawansowanym technikum rolniczym w Lubiejewie.

Ogł. dalszy na str. 5



W Tykocinie otwarto niedawno Oddział Muzeum Okręgowego w Białymstoku. W nowo powstałej placówce zgromadzono eksponaty związane z dziejami Tykocina i Podlasia północno-wschodniego. Czynne są tu obecnie trzy stałe ekspozycje: „Gabinet glogerowski”, poświęcony pamięci historyka, archeologa, etnografa i kolekcjonera Zygmunta Glogera, który zbierał pamiątki dawnej kultury Podlasia Tykocińskiego; obrazy Zygmunta Bujnowskiego — malarza, który utrwalił na płótnie pejzaż Tykocina oraz wystawa „Tradycyjne zajęcia kobiety wiejskiej na Podlasiu”. Ostatnia ekspozycja prezentuje przedmioty związane z pracą wytwórczą, zajęciami gospodarskimi kobiety wiejskiej, a także przedmioty obrzędowe i dzieła sztuki ludowej.

NA ZDJĘCIACH: fragmenty ekspozycji „Tradycyjne zajęcia kobiety wiejskiej na Podlasiu”.

CAF — Roman Steńko

Inwestycja XXI wieku

W stolicy Bułgarii rozpoczyna się w tym roku realizacja inwestycji, która w pełni zostanie oddana do użytku dopiero w... następnym tysiącleciu. W ciągu pięciu kolejnych pięćdziesiąt lat budowane będzie sofijskie metro. Już po roku 2000 łączna długość trzech tras osiągnęła ma 52 km.

„Metropoliten - Sofia”

„NARODOWY OBIEKT”

Przymierzano się do tej budowy już od dawna. Dyskusja nad projektem rozpalila namietność zarówno po stronie gorących zwolenników tej wizytówki nowoczesności — milionowego miasta, jak i przeciwników metra, za którym również stało wiele ważkich argumentów.

„Pogodziła” ich decyzja Rady Ministrów podjęta w końcu grudnia 1977 r., będąca wykonaniem postanowienia Biura Politycznego KC BPK. Obiekt uznany został za narodowy i w związku z tym otrzymał liczne priorytety.

W tym roku rozpoczyna się realizację wielkiej bazy bu-

dowlanej, w całości zaprojektowanej w Związku Radzieckim i w Charkowie. W przyszłości przekształci się ona w zaplecze metra. W pobliżu osiedla mieszkaniowego Lulnia zbudowane zostaną m.in. zakład produkcji betonu, wielka hala montażowa, zakład mechaniczno-reмонтowy, szereg innych obiektów, w tym 25 obiektów, które w całości oddane zostaną do użytku w 1980 r.

Zanim stacje „Metropoliten - Sofia” wrosną w krajobraz miasta i ruszą pierwsze pociągi, mieszkańcy stolicy Bułgarii czekać będą na wiele lat wykopków, objazdów itp. do rozpoczęcia drążenia podziemnych tuneli i budowy

stacji posostaty saledwie 2-3 lata. W 1980 r. pełną parą ruszyć ma budowa pierwszej linii, która w przyszłości połączy osiedle Lulnia z dzielnicą przemysłową Gara Iskry, przebiegającą przez centrum miasta pod ruchliwymi bulwarami Donduktowa i Lenina. Już w 1988 r. sofijskie metro ma przewieźć pierwszych pasażerów na 7,5 kilo-

własnym fachowcami. Z wyprzedzeniem bowiem — w sofijskim technikum im. Christa Botewa uruchomiono odpowiednią specjalizację. Pierwszych 32 młodych dyplomatów opuściło już szkołę i przystąpiło do pracy. Od dłuższego czasu 8-10 bułgarskich studentów kończy co roku w ZSRR studia politechniczne ze specjalnością „budowa i

metrowym odcinku między osiedlem Lulnia i placem Lenina. Zbudowane zostaną cztery stacje: pierwsza, druga, czwarta i szósta.

PRZY RADZIECKIEJ POMOCY

Obecnie trwają, lub dobiegają końca prace projektowe nad poszczególnymi stacjami i odcinkami metra. Prowadzone są one przy pomocy specjalistów radzieckich, mających w dziedzinie budowy podziemnych kolei ogromne doświadczenie i wieloletnie tradycje. Dyrekcja metropoliteny dysponuje już także

eksploatacją metra. Jak wiadomo, w minionych latach nie tylko dyskutowano, ale także solidnie przygotowywano się do budowy.

Centrum Sofii — to wielki rezerwat archeologiczny, z pewnością jeszcze nie w pełni zbadany i udokumentowany. Budowniczości metra podejmują więc swe zadania przy ścisłej współpracy z archeologami. Chodzi bowiem o to, by budując wizytówkę nowoczesności miasta nie uronili nic z jego świetnej przeszłości, sięgającej korzeniami zamierzchłych wieków.

MACIEJ PEDZICH
(Sofia — PAP)

AMBICJE — PERSPEKTYWY — NIEPOKOJE

Czy ze zmianą systemu administracyjnego wiązały się jakieś oczekiwania na poprawę sytuacji w zakresie upowszechniania kultury na wsi? Tak przede wszystkim wydawało się, że umocnienie gminy, jakie niosła reforma, stworzy pewne przesłanki do skuteczniejszego rozwiązywania zagadnień kultury w całokształcie spraw gminy. Pewne nadzieje budził też rysujący się bardziej efektywny podział środków między 2.150 gmin.

Zastanawiając się nad pozytywnymi zmianami, związanymi z reformą, natrafiamy na jedną, która jest niewątpliwie i godna uwagi: otóż zdecydowanie powszechnie przyjęto i zaakceptowano koncepcję gminnych ośrodków kultury, jako centrów wiejskich (lub małomiejskich), skupiających w sobie możliwie maksymalną ilość elementów działalności kulturalno-oświatowej. Jest w Polsce obecnie ok. 800 gminnych (i miejskich) ośrodków kultury i jakkolwiek nie zawsze są one dosta-

obecnie porozumienie z resortem oświaty, przy dużym i zasłużonym udziale Związku Zawodowego Pracowników Rolnych (działu o współpracy z PGR — to wielka szansa), ale jeśli by miało być realizowane tak jak inne porozumienia, to lepiej tego dokumentu w ogóle nie podpisywać!

Rzecz prosta, że programy rozwoju gminy — z uwzględnieniem rozwoju życia kulturalnego — powinny być przygotowane i zatwierdzone przy udziale owych współ-

zji — np. typu likwidatorskiego — nie podejmuje się na razie i chyba słusznie. Tym tematem trzeba by zająć się ostro, tu tylko wysunąłbym domniemanie, że gdyby gminy — tam gdzie istnieje jakieś szanse — spróbowały zasilić kluby jakąś pomocą, może przynajmniej część z nich okazałaby się warta dalszego istnienia.

Ostrożność wymagają też różne decyzje z zakresu kultury, w związku z procesami wydłużania się i starzenia, a nawet zanikania wsi. Tu trudno o jeden „gminny” model działania. Pełne światło trzeba kierować na ośrodki rokujące nadzieję rozwoju.

Cztery lata, to okres za krótki na ocenę zagadnienia, postawionego na wstępie. Okres, który minął dowodzi jednak, że w rękach władz gminnych znalazły się większe możliwości, niż dawniej miała gromadzka rada. Nie zawsze z tych możli-

Szansy gminnej kultury

tecnie wyposażone, intensywnie wykorzystywane, jakkolwiek nie wszystko, co tam się dzieje, zasługuje na pełną aprobatę, to jednak stanowią one już pewien potencjał kulturalny. Tym bardziej, że ośrodków takich z każdym rokiem przybywa.

Jaśniej też rysują się sprawy kadrowe na szczeblu gminy. Wiadomo, że obecnie na 18 wyższych uczelniach kierunku pedagogiki kulturalno-oświatowej lub kulturoznawstwa studiuje wielu młodych ludzi. Rocznie opuszcza uczelnie 300 absolwentów, a ponadto na studiach zaczynają dla pracujących kieruje się również co roku ok. 300 osób. Bez wątpienia, potrzeby „gminnej kultury” miały wpływ na rozwinięcie tego rodzaju studiów.

Natomiast ciągle jest nie najlepiej z optymalnym wykorzystaniem środków na kulturę, jakim dysponują instytucje odpowiedzialne za rozwój gminy. Do rzadkości należą — możliwa i zgodna z przepisami a nawet zalecana — koncentracja tych środków. To niewątpliwie paradoksem, że mimo licznych porozumień „na dole” (ze spółdzielczością wiejską, ze spółdzielczością mieszkaniową w miastach, z CRZZ) — „na dole” wciąż brak współpracy pomiędzy jednostkami kontrahentów a gminą. Przygotowuje się

odpowiedzialnych instytucji, ale to też pozostaje najczęściej postulatem, który być może w przyszłości dopiero zostanie zrealizowany. A raczej będzie musiał być zrealizowany. Samo życie będzie do tego zmuszało, skoro już obecnie coraz częściej młodzi fachowcy przychodzą do pracy na wieś, pytają, no, dobrze, a jak u was z życiem kulturalnym? Jestem przekonany, że to pytanie będzie się słyszało w wsi i w miastach coraz częściej. W Opolskiem przeprowadzono badania wśród młodzieży od 18-24 lat, która na pytanie o hierarchię ważności instytucji wiejskich wymieniała dom kultury (z kinem, kawiarnią, pracowniami, dyskoteką) na drugim miejscu, po ośrodku zdrowia, a przed zakładem naprawczych maszyn rolniczych!

Oczywiście, mówiąc o gminach nie zapominajmy o wsiach mniejszych, które nie są siedzibami gmin (jest ich w gminie zazwyczaj kilka-następie) — w każdej z nich jest lub powinien być klub, biblioteka, punkt biblioteczny. O ile bowiem o to, co nazywalibyśmy centrum kulturalnym gminy, zadbano już tu i ówdzie lepiej niż przedtem, tamte wsie są nadal w nie najlepszej sytuacji. Przede wszystkim — po 15 latach istnienia można mówić o klasie klubów „Ruch”, GS czy innych. Przyczyny tego upadku są różne — od standardu wyposażenia poczynając, a na telewizji w domu kończąc. Ocena działalności klubów jest zadaniem Departamentu Pracy Oświatowej i Bibliotek MKiS negatywna, ale żadnej decy-

wość się korzysta, to fakt. Działają zdumiewająco swą trwałością automatycznie, pokłady instytucjonalnej bierności też nie przypleszają sensownych decyzji. Ale są i trudności tak „obiektywne”, że każdemu załamują się ręce. Oto np. wiele mówimy o nowoczesności, nie można wyposażyć domów kultury — zbudowanych, wyremontowanych lub adaptowanych w czynnie społeczne — w odpowiedni sprzęt (magnetofony, instrumenty itp.). Dlaczego? Bo wykonane w czynnie społeczne, nie były to obiekty w puli inwestycyjnej, a tylko obiekty z tej puli można zaopatrywać w sprzęt. Koło się zamyka. A takich placówek — powstałych w czynnie społeczne — było w Polsce na wsi np. w 1978 r. niemało, bo aż 200! A drugi przykład: do niedawna zakłady budżetowe (do których należały domy kultury), jeśli wypracowały środki, mogły przekroczyć limit zatrudnienia i funduszu osobowego. Ale to zostało cofnięte! Obecnie limity są nieprzekraczalne, na poziomie 1977 roku. W rezultacie istnieje groźba bezsensoznego zwalniania potrzebnych ludzi, z przyczyn formalnych! A, jak wiadomo, zawód animatora kultury na wsi nie należy do atrakcyjnych.

JERZY BIERNACKI
(Interpress)

Wyreżyserował 80 sztuk dla 2-milionowej widowni

Krótko przed wybuchem II wojny światowej krakowianie licznie odwiedzali hotel „Londyński”, na którego scenie rekordy popularności bła rewiła pt.: „Wyrwios na Stradomiu”. Obok tego znakomitego aktora występował w rewił Eugeniusz Bialek-Zatucki. Jego kariera to jeden z ciekawszych epizodów, rzadkich nawet wśród profesjonalistów. Całe życie poświęcił on amatorskiemu ruchowi teatralnemu.

87-letni dziś reżyser i kierownik artystyczny krakowskiego teatru „Kolejarz” reżyseruje dla tej placówki 81-szą sztukę, którą będą „Cztery damy i as” Stefana Tyskiego. Dotychczasowe 80 sztuk, które wystawił w tym teatrze, uzbierało obciążało 2 mln widzów. Ucznił z tej placówki jedną z najbardziej popularnych scen Krakowa, ciesząc się nierzadko wielką popularnością niż niejednego teatru zawodowego.

Z teatrem jubilat związany jest w roku 1907 wystawiając sztuki na scenach Towarzystwa Szkoły Ludowej oraz Seminarium Nauczycielskiego — działających w rolniczych ośrodkach Krakowa. W okresie zabobów dawał także inscenizacje jak m. in. „Wół Drzyma-

ły” — Rączkowskiego oraz „Kościuszkę pod Racławicami”.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości założył pierwszą stałą amatorską scenę w Krakowie „Teatr Domu Zolnierza”. Był to prawdziwie ludowy teatr, grający wyłącznie siłami aktorów — amatorów i posiadający wysoki poziom artystyczny. Zasiłnął m. in. z wystawienia „Balladyny” i „Warszawianki”, zaś na sprowadzenie prochu Jułusa Słowackiego do Krakowa w roku 1927 wystawił „Kordiana”. Kontynuację tego dzieła stanowi dotychczasowy dorobek artystyczny teatru „Kolejarz” założonego i kierowanego nieprzerwanie od 1945 r. do dziś przez sądziwego aktora i reżysera. (J.T.)

Polskie trofea łowieckie

Od najdawniejszych czasów zdobyte na polowaniu trofea stanowiły dla myśliwych szczególną pamiątkę świadcząca o ich umiejętnościach oraz urodzie upolowanej przez nich zwierzyny. Dopiero jednak w drugiej połowie XIX wieku kiedy łowiectwo traktować zaczęto jako element racjonalnego gospodarstwa działalności człowieka w przyrodzie, trofea łowieckie nabrały szerszego znaczenia. Nie tracąc nic z swych wartości pamiątkowych, stały się dzięki opracowaniu jednolitych kryteriów porównawczych — zwanych „formułą mi wycen” — elementem ogólnej oceny gospodarki łowieckiej w danym kraju, materiałem dokumentującym przemiany zachodzące w hodowli zwierzyny grubej oraz kryterium sportowej rywalizacji myśliwych.

Polskie trofea łowieckie znane i cenione są na całym świecie od czasu zorganizowania pierwszej międzynarodowej wystawy łowieckiej w Wiedniu w 1910 r. W kilku gatunkach zwierząt łownych Polska zdobyła nawet światowe rekordy. I tak np. od 1939 r. należy do nas prymat światowy w „orzech” dzików (czyl. „szablach”). Oprócz utrzonego podczas wojny światowej rekordy, którego orzech stanowi nie pobito do tej pory rekord świata, w pierwszej dziesiątce najlepszych łowców w Europie, Świadczy tym m. in. stosunkowo wysoki średnia ocen, uzyskiwanych przez polskie trofea, selekcji poroży jeleni oraz poroży sarn — rogaczy. W tych ostatnich w ścisłej światowej czołówce plasowane są dwa polskie trofea. (A.H.)

Wątek

IRENEUSZ CHOROSZUCHA

Ciąg dalszy ze str. 1

— Później, kiedy szło natarcie, wozili nas kopak rowy przeciwzwołgowe. Był upał, zadnego jedzenia, nawet kawy nie dawali a wachman tylko jeździł na koniu i patrzył przez lornetkę i jak kto przystanął to nahałem podkładał. Miesiąc tak było, ludzie umierali jak muchy. Upadnie, piana z ust i już nieżywy... mój Boże już nieżywy...

— Byłam drobniutka, szczupłutka i chyba jeden Niemiec nade mną się zlitował. Przeniósł z okopów do gotowania kawy, bo już zaczęli nam dawać kawę...

— To powiedz, jak kradłaś masło.

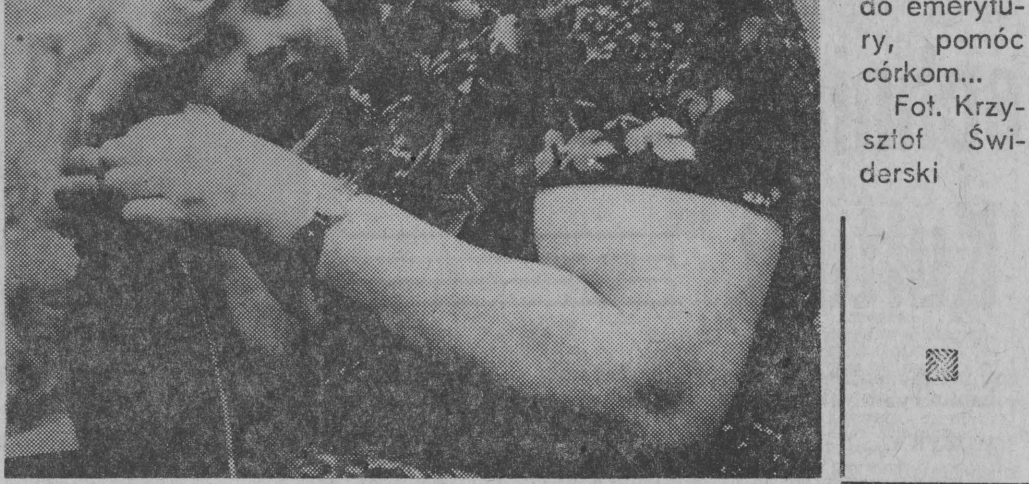
— Nie wiem czy wypada. Tam w kuchni dla wachmanów stały skrzynie z masłem, to jak oni szli na okopy, ja szłam do kuchni i kradłam masło. Trochę tak naszym pomagłam. Po wojnie wróciłam do domu a tu nieszczęście, domu nie ma bo aniszczyła bomba, ojciec zginął pod gruzami, mama nie miała nawet w co ubrać do trumny, chodziła po ludzkiej i prosiła o jakie ubranie. Mama mieszkała u sąsiadów, brat był na wojnie oficerem w polskim wojsku. Zrobiłmy z tego rozwałiska budę. Sąsiedzi pomogli, dobrych mieliśmy w Bacieczkach sąsiadów. Trzeba było szczytnie wszystko od początku, dorabiał się od łąki i nitki. No i w czterdziestym dziewiątym wyszłam za mąż. Mąż nigdy nie miał zdrowia...

— W Niemczech straciłam, dziw jak tam wytrzymałam. Ja jestem wielebny polityczny, straciłam się do ZBoWiD, ale zgubiłam dokumenty, a na zeznania świadków nie chcą przyjąć...

— To nie mógł iść do ciężkiej pracy, lepiej popłatnej. Zaczęłam pracować w Centrali Krajowych Surowców Włókienniczych, codziennie musiałam chodzić do Bacieczek na Białostocką. Wtedy nie było takiej komunikacji, teraz to luksus. Jak urodziła się starsza córka, Teresa, zajęłam się domem a w pięćdziesiątym czwartym poszłam do „Fast”.

— Piętnaście lat mi zeszło na walkowni. Ciężka robota, naciąganie skóry na wałeczki od maszyn obrządkowych i opalać, dym, niezdrowo. Dziewięć lat temu przeszedłam do wykonalni i pracuję do dziś jako suszarka. Stoję przy suszarce i reguluję wałek, bo krzywi się i trzeba ręcznie naciągać. Jak przejdzie przez suszarkę taki krzywy to trzeba potem poprawiać, na przykład puszczając przez egalizację. Ale jak dziewięć lat pracuję, to nie miałam ani razu poprawki.

— Dobrą mam pracę, teraz jest u nas akord, płacę od metra i zarabiam więcej, cztery, ostatnio nawet cztery i pół tysiąca razem z wysługą lat. Już tak sobie myślałam: wyśmienicie się w 1966 z tej budy w Bacieczkach, córkę podorałam, wyszła za mąż, to nareszcie słońce zaświeciło, a tu takie kłopoty.



Chcę jeszcze trzy lata popracować do emerytury, pomóc córkom...

Fot. Krzysztof Świdzki

Ciąg dalszy ze str. 4

Konflikt Współczesny

Nie tylko na swoim

Choć młody, ale już dziś się „spieramy” o wiele rzeczy i niestety, często ustępuję, bo widzę, że nie gorzej, a często chce lepiej. Wspieram go swoim doświadczeniem i studzę te jego zamiary niejednokrotnie na wyrost i tak np. syn chce założyć większą fermę owczarską — przynajmniej 100 matek, ale powstrzymuję go, bo przed nim wojsko. Jak go wezmą, co z tymi owcami zrobić i w ogóle czuję, że pomimo mojej zaradności będę miał kłopoty z gospodarowaniem.

Zyjemy dość zgodnie, ale nieraz kłócimy się, i to ostro. Ot, np. dzieci wyklękają się za mną, że nie wzięłam kombajnu do koszenia zboża. Zmarnowało nam się bowiem sporo siana, więc myślę sobie, będzie trochę plew i dobra siana i dlatego ze zbioru kombajnem zrezygnowałam. Spieraliśmy się długo czy budować stodołę murowaną, czy tylko wymienić pokrycie na tej, która była. Ja, żeby nie budować murowanej, a tylko wymienić pokrycie, a za pozostałe pieniądze, a bądź co bądź tj. za około 200 tys. zł, kupić samochód. Były cztery głosy za tym, a tylko mój głos przeciw, tak przycięnięty do muru, zmuszony byłbym ustąpić. — Dzieci powiedziały „niech tatuś nam tylko doloży do samochodu” to i dolożyłem około dwustu tysięcy, tę resztę, ponad 30 tysięcy miałam.

Dzisiaj udaję dasy, ale z przyjemnością wsładam do „Płata” i jedziemy załatwiać sprawy, a spraw jest dużo, bo gospodarka wymaga załatwienia wielu spraw, nieraz za drobną sрубką trzeba objechać kilka składów. Tak dla przykładu, nigdzie nie mogiem kupić sруб moczujących korpusek piugi ciągnikowej, kupiłem w wrocławiu, ale na lewo od mechaniki. Cieszą się wszyscy tym samochodem, szczególnie dzieci, bo chociaż już dorosłe i mogłyby jeździć na wozach, obojętne wiedzą z gazet i telewizji i „buntują się” — buntują się nie przeciw temu, że z tych wozów nie korzystają, ale dlatego, że muszą dłużej pracować. W ich marzeniach przyszła polska wieś, to wieś rolników, którzy będą pracowali 8—10 godzin dziennie i ja stary już wierzę, że tak będzie, bo co było w latach mojej młodości, a nawet już po wyzwoleniu, gdy zacząłem samodzielnie gospodarować, to niebo i ziemia.

Tym młodym to teraz żyć nie umierać — to młodziź to oczko w głowie władz partyjnych i rządowych, może uzyć się i pracować, a pracując, uczyć się. Wszyscy jednakowo mają ku temu warunki, startują przeciw z głodnym pasa, ale i nie wszędzie widzą, że nam starszym przy budowie tego „pasa startowego” pochylili się plecy, posilali włosy, nadwierzeli się zdrowie. Mam żal, że nie zawsze potrafili uszanować nas starszych, ale darować im trzeba, to że noszą długie włosy, brody, wąskie spodnie, minispódniczki — nie wybaczymy natomiast chuligaństwa, niszczenia dobra społecznego, że wiele młodziź nie pracuje, nie sieje, a zbiera — to niebieskie plaki, którymi na szczęście coraz energiczniej zajmują się organa porządkowe, zbierają sprzed kiosków z piwem, z restauracji, jak to miało miejsce niedawno w naszej siedzibie gminy (dawnego miasta powiatowego), gdzie rozliczono tych wszystkich w sposób niezbyt kulturalny, ale niezawodny — pałką milicyjną.

Obserwuję, że wielu tych, co powrócili na wieś w dość nietypowych warunkach — pozostali mistrzami dobrego urodzaju, czy mistrzami w produkcji zwierzęcej. Widzę we wsi tych młodych chłopów, którzy przejęli gospodarstwa po ojcach, którzy się nie zadowalają przeciętnością — oni gospodarują nowoczesnie, produkują. Ci chłopcy zrozumieli, że nie opaci się marnować najpiękniejszych lat na zię gospodarce. Do tych należą Rómek Grabowski, Sierżek Brzózka, Tadek Jastrzębski, Grzesz Zebrowski, Janek Malec, Janek i Andrzej Najgrodzcy, mój syn — który wprowadził samodzielnie jeszcze nie gospodarzy, ale już wiele wniósł w gospodarstwo jak i moja córka — zamieszana gospodyn. W gospodarstwach, w których są ciagniki i dużym asortymentem maszyn, a u większości „Fiaty” i „Volgi” — to są absolwenci miejscowej szkoły rolniczej. Do tych produkujących należą i dziesiątki innych, którzy 2—3 razy na tydzień dojeżdżają do Zespołu Szkół Rolniczych w Lubiejewie, aby dobrać się do szkoły wiedzy i tutaj kwalifikowemu rolnika, ci uczą się samodzielnie — nikt ich do tego nie zmuszał, bo zrozumieli (na szczęście), którzy droga. Ci wszyscy wiedzą co ich czeka — ciężka praca, udręka w kolejkach po środki produkcji, bo jeszcze długo przyjdzie czekać, aby rolnik zrobił zamówienie na potrzebne mu środki produkcji i by mu je dostawiono; niestety, musi stracić dużo czasu, aby pożądaną towar otrzymać i nie szkoda tego czasu stracić, gdy się ten towar dostanie, a gdy nie — straci czas, ileś tam kilogramów mięsa, zboża, czy mleka nie trafi na rynek. Myślę, że nasz kraj za biedny na to, aby marnotrawić siły, czas, angażowanie zdrowia i serca w to, co to zdrowie mu rujnuje i psuje nerwy. Dla nas rolników najważniejsza jest produkcja tylko... jeżeli do rolnika wysła się „zapotrzbowanie” co on ma dać, to dlaczego nie zapytać się go, czego on sobie życzy, bo jeżeli chłop indywidualny dostarcza państwu i rozlicza się z państwem, to znaczy, że do każdego indywidualnie plynie zobowiązanie ze strony państwa, by dostarczyć mu potrzebny nawóz, paszę, materiał budowlany, czy wykonać mu na czas zamówioną pracę.

Dużo się pisze i mówi o randze zawodu rolnika, ale... to wszystko nieco późno — jest takie stare porzekadło, które mówi „wtedy do pokuty jak śmierć w...”. Starsi już zaczęli się wykrucać, wiele młodych odeszło z gospodarstw, pozostawiając w domu starców często z nadwyrężonym zdrowiem. Dla nas, ludzi wsiowych jest wiadome, że swoją wyższą stopę życiową uzyskujemy wysiłkiem nieporównywalnie większym jak ludzie pracujący w innych zawodach. Dane statystyczne wyraźnie wskazują, że dochód chłopa jest nadal niższy niż dochód rolnika zatrudnionego w gospodarce społecznej. Stąd m. in. wyniki masowe uchodźstwo młodziży do zawodów pozarolniczych, podejmowanie pracy w przemyśle, gdzie indziej. A jest i taka prawda, że ten który „wybił” ze wsi, staje w mieście do przygotowanego stanowiska pracy (które kosztowało państwo kilkadziesiąt tysięcy złotych) i wcześniej czy później otrzymuje też mieszkanie. Na wsi jest zupełnie inaczej. Rolnik sam stwarza sobie warsztat pracy, nieustannie w niego inwestuje — prawda — państwo udostępnia pożyczki na różne cele, ale płaci duże odsetki. I dopiero po latach stawia swoje gospodarstwo na wyższym poziomie i może pozwolić lepiej jeść, zwiększyć wydatki na bardziej „luksusowe” rzeczy osobiste, czy wygospodarować więcej czasu na podnoszenie swojego poziomu intelektualnego, a nawet wypoczynek.

To prawda, że rolnicy nikomu nie robią laski, produkują żywność. Taki jest charakter naszej pracy, że te plody ziemi musimy wydobywać często rękami — bo wiele jest prac, przy których tylko one są niezawodne, tak jak wciąż niezbędne widły, grabie, szpadel czy motyka. Wiem, że na razie nie uda się wszystkich czynności zmechanizować. Wiem, że żaden proces technologiczny w rolnictwie nie będzie całkowicie zmechanizowany i że jednak będą jeszcze w życiu narzędzia wymienione wyżej.

Mówi się, że rolnicy nie podpisują listy obecności, nie tłumaczą się ze spóźnienia, że jest swoboda i niezależność, ale tak się to tylko mówi — gospodarstwo narzuca rygor. Nie można np. odłożyć obrządku inwentarza, dojenia krów, czy orania lub siania — bo rolnictwo to nie tylko zbieranie plonów. Ciągłe jeszcze mało który rolnik jest samowystarczalny i stąd przynusowa kooperacja, ale tu ci maszyn na czas nie przysyłają, uchwatach warchalki czy prosiecia, a tu ci kooperanci wymiagają się od odebrania materiału; zdasz zboże na kontraktację, a później masz kłopoty z zakupem pasz; zapiszesz się na kompleksowe nawożenie łąk, a tu ci „obcinają” stawki; bo podobno nawozów brakuje — myśli się ten, co myśli, że ziemię da się oszukać.

ty. Kryś... Co ja się wyplakałam, przez nią, nocami spać nie mogłam.

— Jednego dnia przyszła z pracy i mówi do mnie: o, coś nie widzę na jedno oko. Poszła do okulisty, dał krople, popracowała jeszcze dwa dni, ale w ogóle nie widziała na prawe oko. Zabrali do szpitala. Lekarze proponowali operację, ale ona boi się. Od listopada jest na rencie.

— Ta na oczy, druga na serce. Ma takie warunki w domu, że lepiej nie mówić. Zabrałam ją z dziećmi i córeczką Renatką do siebie. Czekają na oddzielne mieszkanie, ale kwaterek nie chce przyznać, a w spółdzielni każą czekać do osiemdziesiątego piątego roku. Ja też byłam w grudniu i styczniu w sanatorium, bo już chodzić nie mogłam. Mogłabym w każdej chwili iść na rentę, ale chcę jeszcze trzy lata popracować do emerytury, pomóc córkom. Mam zwyrodnienie kręgosłupa. Od czego? Od siedzenia na miękkim fotelu... Ale lepiej napijmy się, za zdrowie... Do stałam rok temu dyplom na święto kobiet, o za długoletnią nienaganną pracę zawodową i działalność społeczną.

Jest wół do dziesiątej wieczorem. Z południowej zmiany wraca córka Teresa.

— Ile wyrobiłaś? — pyta ojciec.

— Trzydzieści dwa tysiące.

— Dużo. Podwójna norma...

— Nieźle szło, nie było awarii.

Teresa mówi o swojej sytuacji mieszkaniowej, ale ta sprawa nie nadaje się do publicznego rozgłosu z powodów, które można wyjaśnić kierownikowi kwaterek, dyrektorowi „Fast”, prezesowi „Zachęty” i prokuratorowi w bezpośredniej rozmowie. Jeszcze pytanie do córek za co jesteście najbardziej wdzięczne swojej matce?

Teresa: za wszystko, za to, że teraz przegarnęła mnie z mężem i Renatką do siebie.

Kryś: wychowała nas na ludzi, ale najbardziej pamiętam, że kiedy byłam w szpitalu to codziennie mnie odwiedzała i wzięła do siebie Wiolettek. Mąż budował dom, nie miał czasu, pracował jak koń. A w ogóle mama... brak słów.

A CO JEST Z POLSKĄ WERSJĄ EMANCYPACJI?

COŻI NASZA EMANCYPACJA, NIESTETY, ALE NIE JEST NA LATWEJ DRODZE.

Wydawało się na pewnym etapie, to znaczy w momencie otwierania zielonego światła dla procesu emancypacji, że kobietę w

wyższe kwalifikacji i osłaganie coraz bardziej znaczącej pozycji w hierarchii społecznej. Te fakty cieszę, ponieważ hasła ze sztafard są już przekute w rzeczywistość.

Polska Ludowa biorąc na swoje barki ogromny program niezwykle wszechstronnych przeobrażeń społecznych nie może ich wykonać za jednym zamachem i od ręki. Na realizację tych przeobrażeń potrzebne są środki materialne i to bardzo wielkie. Bo w losy emancypacji nie będą zależały od tego, ile Polak będzie czasu pracował dla domu w roli kobiety, ale od zakresu świadczeń społecznych, od poziomu dochodów na osobę w rodzinie, od skali budownictwa mieszkaniowego i normatywu, od rozwoju przemysłu konsumpcyjnego, od rozwoju handlu, gastronomii, usług, opieki zdrowotnej. Myślę się chyba gruntownie ci wszyscy, którzy idealizują emancypację ograniczającą do dostępności oświaty dla kobiet, dla każdej pracy zawodowej, do każdego stanowiska, do równej płacy z mężczyzną za równą pracę.

Prawdziwa emancypacja to bowiem nie inne jak likwidacja takiego stanu, w którym kobieta pracuje na dwóch etatach; to także możliwość dokonywania wolnego wyboru między koncepcjami: dom i rodzina, rodzina i praca, sama praca, sama rodzina; to także tworzenie domu i uczestnictwo w całym bogactwie życia społecznej oświaty. Na taką emancypację musimy jednak solidnie zapracować, musimy coraz szybciej powiększać narodowe zasoby materialne, musimy wzbogacać narodowy skarb. Inne wyjście nie ma i nie będzie!

JERZY KOCHAŃSKI
(Interpress)

sobie na ostatnie popołudnie, inne też chcą, może uciec nie mają (chłopa) — dlaczego być „sobie”? — Długo jest dzień wsiwskich kobiet.

Wódek z tulipanem, jak przystało na moją sjątywaną (tulipan). Spojrzałam na niego i nie nie powiedziałam. Dośkonale humor w jakimś uroczym i błyskawice oko, od razu smacowało.

No nie!... wywrzeli — tak nie można — ty masz wywrzeli do mnie przesyłać... Ty nie możesz jednej rzeczy zrozumieć, że to nie o mnie służy. Potok słów, że nie mam racji, że należało usłyszeć „dopieć”, że uszytych i obrzucić usłami przeżyć pracę, potem jeszcze ciekawym film...

Tak... trzeba przygotować na jutro coś do obiadu, jutro niedziela, znów nas gromadka do stołu usiadła, trzeba coś smaczniejszego wymyślić. Syn powiedział jutro wieczorem do Jednostki... może serwetkę upieść z samego rana... on tak lubi, a u wojsku serwetkami nie karmia. Kupiłam piękną woskową, zrobiłam zarysowane, z marchewką, mam kompoty w pianownicy, będzie uspaniałobliwianie. Jutro już normalny dzień, uszytych będziemy w domu, nie będzie zrywania, pojdziemy na spacer uszytych razem.

8.III.1978

JEDNA Z KOBIEĆ

Jerzy Kochański

Co robić z kobietą po 8 marca?

ku Kobiet widziały znacznie szerszej kobiecej rzeczywistości. Dyskutując o emancypacji dziś, w roku 1978, w Polsce; dyskutując o jej osiągnięciach i porażkach trzeba zawsze pamiętać, że ruch emancypacyjny w momencie osiągnięcia swojej dojrzałości był ruchem par excellence socjalnym, ruchem społecznym i był od początku integralną częścią składową rewolucji socjalnej. Nigdy nie był ruchem atakującym psychologię człowieka.

ku Kobiet widziały znacznie szerszej kobiecej rzeczywistości. Dyskutując o emancypacji dziś, w roku 1978, w Polsce; dyskutując o jej osiągnięciach i porażkach trzeba zawsze pamiętać, że ruch emancypacyjny w momencie osiągnięcia swojej dojrzałości był ruchem par excellence socjalnym, ruchem społecznym i był od początku integralną częścią składową rewolucji socjalnej. Nigdy nie był ruchem atakującym psychologię człowieka.

rodzinnie i w domu będzie mógł zastąpić żóbeć, przedszkola, szkoła, organizacja młodzieżowa, dom kultury, stołówka, bar mleczny. W świetle ponad trzydziestoletnich doświadczeń wiemy, że kobiety w domu i w ogóle rodzinnym, rodzinnym nikt nie zastąpi. Ale kobieta już została dom opuścić, obecnie jej celem jest zdobywanie wiedzy i kwalifikacji, następnie praca zawodowa, następnie roz-

rodzinnie i w domu będzie mógł zastąpić żóbeć, przedszkola, szkoła, organizacja młodzieżowa, dom kultury, stołówka, bar mleczny. W świetle ponad trzydziestoletnich doświadczeń wiemy, że kobiety w domu i w ogóle rodzinnym, rodzinnym nikt nie zastąpi. Ale kobieta już została dom opuścić, obecnie jej celem jest zdobywanie wiedzy i kwalifikacji, następnie praca zawodowa, następnie roz-

Z listów do Redakcji...

Kochana Redakcjo, nigdy nie pisałam do gazety, bo po prostu nie mam czasu. Praca, dom, dzieci, jednym słowem rodzina. Pochłonięta jestem sprawami dzieci (dorosłych już) i ich problemami. Był konkurs na „Konflikt Współczesny”. Nie pisałam, bo jak zaznaczyłam — nigdy nie robiłam tego. Ale... czasami wyrzuciłam duszy potrzebuje słuchacza. Wprawdzie napisałam ten krótki urywec z życia już w 1975, ale problem wcale się nie zdezaktualizował.

znów jesteśmy poróżnieni, to znaczy ja i mój mąż. A nie, bo był znowu ten szumny, huczny w całym świecie „Dzień Kobiet”. Żyjemy z mężem już 25 lat i to uwalnie nie jest długo i to uwalnie nie jest zadaniem. Pracujemy, mamy dużo dorosłych dzieci — synów. Dobrych, mądrych i kulturalnych chłopaków, którzy zawsze potrafią docenić wysiłek i serce kochającej matki i należą do szanowanych. Mąż jest człowiekiem dobrym, mądrym, szanującym w pracy a może nawet uczuciowym na dziesięć stopni od czterdziestego wieku. Ale nie o tym chciałam. Właśnie o Dniu Kobiet. Pracuję, jak każda pracująca

kobieta, jestem zaganiana, zapracowana, a bo to trzeba kupić, ugotować, uprać, odprowadzić do pracy. Jeden syn u wojsku, drugi pracuje. Mąż pomaga co może, co potrafi. Czasem sprzątnie, częściej odpoczywa, bo zmęczony. Ja nie mam czasu odpocząć, bo należę do kobiet, które nie mają pomocy domowej i są tzw. „złotą rączką”; to nie samochwalcstwo, ale robię wszystko sama, co zresztą daje mi ogromną satysfakcję. Potrzeba mi tego nauczyła. Mąż to docenia, podkreśla moją pomysłowość, jest domatorem, nie lubi chodzić sam na żadne wieczorki, na karty, do znajomych. Jedynym stoikiem: człowiek z zadaniami.

Ala co roku jest 8.III. — i jest Święto Kobiet. Ja, normalna, przeciętna matka, gospodyni domu pytam: komu potrzebny jest „Dzień Kobiet”? Nam, czy naszym spokojnym, dobrym mężom, którzy zamieszają w tym dniu wrócić normalnie z pracy, pomóc jak zwykle w porządkach, wracać do domu po wielogodzinnych łobaczach biurowych. Wszystko tam postawione na nogi. Cóż biuro (bo to bywa najczęściej w biurze) żyje tym

dnem. Tysiące ludzi zajmują się przygotowaniami do tego obrzędu, robieniem kominek, zup, sentem ornaty, zakupem kwiatów. Potem jeszcze... co? Wymyślić... no bo na rachunek nie można... itd., itd.

Ktoś by się parzył w tym dniu jakos tam pracą, myśleniem, dziś jest Dzień Kobiet i basta! Dziś mi wolno — myśli niejedna matka. Kupię kwiatki, może jeszcze czekoladę dla świętego spokoju... niech zna, że uwalnie jej nie wyliczam, że dzień ten podkreśliłem mocno... niech ma... wróć do domu kiedyś będę mogła... dziś jestem kwiatkiem. Wszyscy widzą, że dziś Dzień Kobiet i ona to też rozumie, nie jest zadowolona... u niej w pracy też to samo. I tak rozpraszony sam przysięga wraca do domu, o czymś się kwiatkiem. Często ten kwiatek już dawno przestał być kwiatkiem. Zaledwie ozdoba, wymuszona przez cały dzień gąździ na biurkowym stole. Sąsiedzi mają przyniesić tylko kwiatki i lody od gościnia, bo o 23 już nie zauważy, że goździki goździkami odpadają.

A koleżanki — kobiety zadawane, ubawione, koleżki dopilnowały, było nawet gdzie

potajemny, dyrektor przyznał oko, no bo jak w takim dniu zwrócić uwagę? Nie wypada, co by o nim pomyśleć, że sknera i nie potępować. Wtedy kiedy przychodzi, on będzie przeciwny! Naprawdę nie wypada.

A ona? Zna? No ule, czeka... przeleż zaraz przyjdzie. Usmiechnęty, zadowolony z dobrze spełnionego obowiązku. Koleżanki-kobietki chwaliły elegancję, organizację całej imprezy; ma być z czego dumny.

Tak było u nas. Przyjechał syn na przepiękną z kwiatkami do mamy, przybiegli druzi z pracy z kwiatkami do mamy, przybyli koleżanki synów z życzeniami (może synowie?). Ja spieszylam z pracy zrobić wspólny obiad, domyślałam się, że przyjdą (u nas to pracy też było przyjemnie, ale skromnie i bardzo mądre). Jedynym słowem wszystko było jak trzeba, tylko tatę się spóźniał. No co? On ma Dzień Kobiet w biurze, należy do organizatorów, trzeba go zrozumieć, co by koleżanki-kobietki powiedziały, że znowu... boi się żonki... więc musi wytrwać do końca.

Przy obiedzie, późnym zresztą, było trochę gupio, ale dzieci do-

PRZYGOŁODA Z MUZĄ

Nasza wielka akcja informacyjno-publicystyczna i organizatorska pod hasłem „PRZYGOŁODA Z MUZĄ” zafascynowała coraz szersze kręgi. Wiele nowych ośrodków, klubów i świetlic podejmuje działania mające na celu powiększenie rzeszy świadomych odbiorców sztuki. Działacze kultury przygotowują na swoim terenie różnorodne imprezy, by upowszechnić muzykę poważną, plastykę i twórczość teatralną.

Związkowa Wszechnica

Do naszej akcji, mającej charakter konkursu, zgłosił się również Klub WRZZ w Białymstoku. Klub WRZZ realizuje w tym roku nową formę propagowania filmu, muzyki, plastyki i twórczości teatralnej, z którą wychodzi do ludzi pracy z wybranych przedsiębiorstw, szczególnie tych mniejszych, nie posiadających własnej placówki kulturalno-oświatowej. Akcja ta nosi w Klubie WRZZ nazwę „ZWIĄZKOWA WSZECHNICA KULTURY” a jej założenia pokrywają się z naszym konkursem „Przygoda z muzą”.

Otóż Związkowa Wszechnica Kultury to forma stałej edukacji ludzi pracy. Przygotowuje ich do właściwego odbioru propozycji

muzyków, aktorów i plastyków.

Uczestnicy Wszechnicy będą mogli systematycznie obcować z twórczością artystyczną, kontaktować się z aktorami, dyskusować z nimi i poznawać tajniki ich rzemiosła. Wszelkim koncertom, spektaklom teatralnym oraz ekspozycjom towarzyszyć będą spotkania z twórcami, prelekcje fachowców i dyskusje.

Związkowa Wszechnica Kultury ma więc za zadanie wychować odbiorców sztuki — wrażliwych, obeznanych z głównymi prądami i kierunkami artystycznymi, zdolnych do porównań i formułowania własnych sądów. Umożliwi także zadzierzgnię-

cie bezpośrednich więzi między publicznością a artystami.

TEATR. Na scenie kino-teatru „Związkowiec” występować będą zawodowe teatry małych form i kabaretów z całego kraju. Spektakle odbywać się będą na początku, a później dwa razy w miesiącu. Klub WRZZ proponuje widzom m.in. przedstawienia Teatru Ochoty, programy ze Starej Prochowni i Teatru Adekwatne-

Kultury

go oraz monodramy w wykonaniu wybitnych artystów.

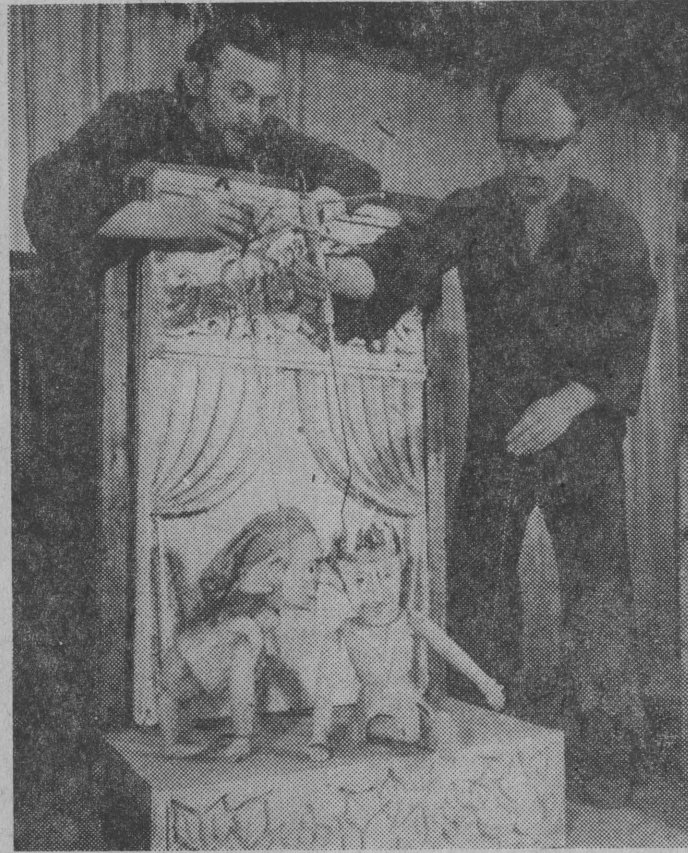
MUZYKA. Na estradzie kino-teatru „Związkowiec” odbywać się będą koncerty zespołów kameralnych i solistów, a także koncerty zespołów jazzowych. Klub WRZZ organizować je będzie we współpracy z Filharmonią Białostocką, Filharmonią Narodową, Biurem Koncertowym SPAM, Polskim Stowarzyszeniem Jazzowym.

Program koncertów dostosowany będzie do potrzeb i wymagań publiczności korzystającej ze Związkowej Wszechnicy Kultury. Zamiat konferansjerki wprowadzony zostanie specjalnie opracowany komentarz dotyczący utworów jak też wykonawców. Przewidzane są także spotkania z kompozytorami, wybitnymi wykonawcami, muzykologami.

PLASTYKA. W hali kino-teatru „Związkowiec” eksponowane będą grafiki, rzeźby, malarstwo, tkanina i fotografia. Przy okazji wystaw odbywać się będą spotkania z historykami sztuki i

krytykami. Przewidziano również imprezę z cyklu „Wieczory trzech muz” (które przed kilku laty robiły w Klubie WRZZ furorę!) — to jest połączenie muz., ki., poezji i plastyki.

Działalność Związkowej Wszechnicy Kultury przewidziana jest na dłuższy okres czasu. O realizacji poszczególnych planów i zamierzeń informować będziemy na bieżąco. (CH)



Marionetki zapraszają

Białostocki Teatr Lalek wznowia, po dłuższej przerwie, przedstawienie pt. „Król Admetus i królowa Alceste”. Spektakl oparty jest na micie greckim o wiernej Alceście, która wybrała się na śmierć swego męża Admetusa. Sztukę tę spisali i spopularyzowali w teatrach lalek czescy. Wzbogacili ją ponadto o zabawną postać ludowego białego Pimperla.

Spektakl o „Królu Admetusie i królowej Alceście” reżyserował Krzysztof Rau, scenografię opracował Wiesław Jurkowski, zaś muzykę — Zbigniew Penhersi. Widzowie oglądający tę sztukę mogą zapoznać się z rzadką spotykana w polskich teatrach lalek techniką marionetek.

Spektakle grane są w sali Domu Rzemiosła przy ul. Warszawskiej w sobotę, 11 bm. o godz. 16.30 i niedzielę, 12 bm. o godz. 11. (CH)

NA ZDJĘCIU: fragment przedstawienia pt. „Król Admetus i królowa Alceste”.

Fot. R. Sietko — CAF

Muzeum szuka...mieszkania

Obok muzeów w Bazylei (Szwajcaria) i Heidelbergu (RFN) to krakowskie muzeum jest jednym z najbardziej liczących się na świecie. Jest równocześnie je-

dynym tego typu w Polsce i największym w krajach socjalistycznych. Zarazem jest to jedyny na świecie lokal muzealny, którego przedstawiciel jest członkiem międzynarodowej Rady Muzeów przy ONZ. A mowa jest o Muzeum Farmacji, które... poszukuje również porządnego lokalu.

Założone przed 32 laty otrzymało 10 pomieszczeń i tyle ich ma do dzisiaj. Gromadzi na niepełną 300 m kwadr. 17 tys. eksponatów i to zapewne jest przyczyną, iż zatrudnia zaledwie 4 pracowników. Wiecej bowiem osób nie mogłoby się poruszać w zatłoczonych do granic możliwości pokojach. Rzecz jasna — nie ma również mowy o zwiedzaniu, bo unikalne muzeum jest pozabawione jakichkolwiek możliwości ekspozycyjnych...

Prośby o odpowiadający wymogom muzeum lokal zaliczono już dawno do przyszłościowych „głosew na puszczy”. Ojcowie miasta ich nie słyszeli, choć równocześnie przydzielali w orestaurowanych obiektach lokale innym placówkom np. Urzędowi Stanu Cywilnego.

W tej sytuacji z pomocą Muzeum Farmacji w Krakowie wystąpiła... Warszawa, proponując urządzenie stałej ekspozycji w aptece Zamku Królewskiego.

I w ten prosty sposób „ojcowie” Krakowa mogą mieć kłopot „z głową”... (M.K.)

Mieć takich teściów...

Spór między klientem oferującym kufel a pracownicą „Desy” w Krakowie był nietypowy. Klient wstępnie ządał za oferowany przedmiot 5 tys. zł, zaś pracownica „Desy” upierała się przy sumie... wyższej. Stanęło na 20 tys. i kufel powędrował do ekspertyzy i dokładnej wyceny.

Kiedy zgłosił się do „Desy” w wyznaczonym terminie, okazało się że jest posiadaczem przedmiotu o wartości... — 300 tys. zł. Kufel ów bowiem pochodzący z końca XVII wieku z gdańskiego warsztatu Nataniela Schlaubitz jest prawdziwym unikatem. Waży 72 kg, a wykonany jest ze srebra specjalną techniką.

Przedmiot ten otrzymał ów klient w prezencie od swoich teściów. Badać się tacy — jak to dawniej mówiono — „na kamieniu rodzili”... (M.K.)



W poniedziałek, 13 marca w Teatrze Telewizji „Las” Aleksandra Ostrowskiego w reżyserii Edwarda Dziwońskiego, który gra w przedstawieniu jedną z ról; obok niego: Zofia Jaroszeńska, Grażyna Barszewska, Jan Kobuszewski, Damian Damiński, Janusz Gajos. NA ZDJĘCIU: Zofia Jaroszeńska i Edward Dziwoński. CAF

Wielki konkurs „Nowej Wsi”, ZG ZSMP, MAW na pamiętniki, wspomnienia, refleksje pn.

„WSPÓŁCZESNA ROMANTYKA”

Co znaczy współczesna romantyka? Czy w czasach, w których żyjemy, jest miejsce na romantykę?

W jakich płaszczyznach naszego życia, pracy można szukać romantyki?

Uważamy często, że w dzisiejszym świecie, racjonalnym, stecniczonym brak miejsca na wielką, romantyczną przygodę. Bo romantyka, w potocznym rozumieniu tego słowa, to sytuacja niecodzienna; efektowne, wielkie czyn, wielkie bohaterstwo. Naszym konkursem pragniemy zwrócić uwagę Czytelników na barwy współczesnej codzienności, która niejednokrotnie wydaje się nam zaprzeczeniem romantyki — tak jest szara, banalna, nieefektywna, ustabilizowana. Pragniemy również zwrócić uwagę na postawę ludzi, którzy odznaczają się pasją, prawdziwym zaangażowaniem, chęcią być czynni, aktywni, pokonywać i przełamywać różnorodne bariery, przeciwstawiać się wszystkiemu co ich zdaniem jest sprzeczne z ich niesuszone; postawą ludzi, którzy swoją działalnością, pracą pragną mieć udział w przekształcaniu rzeczywistości.

Współczesna romantyka — tak ją pojmujemy — to nie rodzaj wykonywanej pracy, ale przede wszystkim stosunek człowieka do pracy, do innych ludzi, do własnego środowiska, zakładu pracy, kraju, wreszcie — świata. Współczesna romantyka obecna jest więc wszędzie tam, gdzie człowiek osobisty łączy się z sukcesem społecznym, in-

teres indywidualny z interesem zbiorowości — ze społecznym. Źródłem romantyki może być każda praca, każda działalność człowieka, każda płaszczyzna jego życia — także życie rodzinne, miłość, przyjaźń, koleżeństwo.

Uważamy, że jest to konkurs dla wszystkich, bowiem każdy ma swój indywidualny los. Ale jest to konkurs przede wszystkim dla tych, którzy odznaczają się aktywnym stosunkiem do życia, pragnęliby swoje życie uczynić pięknym, ciekawym i pozytywnym.

Nie ograniczamy formy wypowiedzi. Mogą to być dzieńniki, pamiętniki, refleksje. Można opisać swój los, ale można także opisać postawę, życie innego człowieka, jeśli wydaje się, że odzwierciedla ono hasło konkursu. Termin nadsyłania prac konkursowych upływa z dniem 31 maja 1978 roku. Nadsyłać je należy pod adresem: Redakcja „Nowej Wsi”, ul. Wiejska 17, 00-480 Warszawa, z dopiskiem na kopercie „Współczesna romantyka”.

Na autorów najlepszych prac czekają nagrody:

I nagroda — 8 tys. zł.
dwie II nagrody — po 6 tys. zł.
trzy III nagrody — po 4 tys. zł.
dziesięć wyróżnień — po 2 tys. zł.
dziesięć wyróżnień — po 1 tys. zł.

FOTO-WIDOK

Od pewnego czasu obserwujemy szczególne zainteresowanie artystów mechanicznymi środkami rejestracji obrazu. Aparat fotograficzny, filmowy, techniki telewizyjnej (zapis video) stały się popularne jako formy komunikowania stosunku twórcy do zjawisk otaczającego świata, bądź są obiektem analizy. Fakt ten wynika z odrębności reguł zapisu, jakim podlegają te środki — od reguł, jakim podlegała sztuka, oparta na tradycyjnym rejestrowaniu rzeczywistości. Lata 70-te pozwalają z pewnego dystansu ocenić zjawisko przeniknięcia do sztuki techniki foto - medialnych i dokonać wstępnej próby porządkującej.

Zgodność obrazu świata z obrazem na kliszy, o-biektywność zapisu fotograficznego, moment rejestracji przestrzeni „zatrzymanej” w jednostce czasu — stwarzają szerokie możliwości operowania tym tworzywem przez artystę, z drugiej strony zwiększają możliwości interpretacji w akcie odbioru. W sytuacji ulotności zjawisk w sztuce (happening, jednorazowa akcja) rejestracja fotograficzna staje się jedyną formą pozostawiającą materialny ślad zaistniałych faktów artystycznych. Czynności te powodują zmiany jakościowe w świadomości już wiemy, jak wygląda duchampowska koncepcja przedmiotu sztuki, próbujemy analizować odległe w czasie i wiarygodne przedmiotem fotografii interwencje w pejzażu Christo.

Tradycja fotografii przekazała nam wartości, zawarte w zewnętrznej warstwie obrazu. Kompozycja linearno - geometryczna, opozycje płam, linii, wartości tonalne zdjęcia, wreszcie efekty uzyskiwane na drodze stosowania technik tzw. szlachetnych — uznajemy powszechnie za artystyczny wyznacznik fotografii. Należy jednak zauważyć, że prawdy, o których on mówi i wyraża, to wartości poznawcze — wykraczają poza materialną odbitkę, odwołując się do naszego bagażu wiedzy o świecie. I tu niebezpieczeństwo, jawiące się jako konsekwencja przeświadczenia o podobieństwie, precyzji: przystawności fotografii do rzeczywistości. Po przez presję swojej dokumentalności fotografia niejako narzuca sposób widzenia rzeczywistości. Działając się, wyrażamy sądy o świecie, zając jego obraz właśnie z fotogra-

fil — zaś w mniejszym stopniu z własnego doświadczenia. Potwierdza ona jedynie postrzeżenia potoczne, utwierdzając nas w przekonaniu o realnym istnieniu przedmiotów, natomiast nie mówi nic o pojęciach, jakimi operujemy w stosunku do nich.

W tradycyjnych dyscyplinach sztuki (malarstwo, rzeźba, grafika) proces wizualizacji rzeczywistości przebiegał przez przyzmat osobistych przeżyć artysty co ujawniało się w eksperymentach z fotograficznymi. Natomiast mechanizm zapisu fotograficznego pozwalał twórcy przenieść ciężar obserwacji procesu wizualizacji rzeczywistości na relację: rzeczywistość postrzegana — zapis fotograficzny.

Staje się to ważne, kiedy próbujemy uświadomić sobie, co stanowi istotę fotografii. W tym miejscu należy przytoczyć ważne fakty w jej historii, które wyznaczają to zjawisko. Ich przypomnienie przybliży nam, być może, problem „innosci” rejestracji fotograficznej od tradycyjnych technik przedstawiania.

W początkowym okresie włączenie fotografii w nurt sztuki polegało na upodobnieniu jej do działań artystycznych w innych dziedzinach, w szczególności do malarstwa i grafiki (stała w polu fotografiki technika szlachetna, np. guma, przedruk). Mówiąc ogólnie, chodziło o „odmechanizowanie” zapisu i nadanie mu przez to cech rękodzieła. Ten

wypadek w rozwoju fotografii należałoby uznać za nieporozumienie, bowiem w tych działaniach nie wykorzystano istoty tego zapisu. Ważnym okresem w rozwoju fotografii było zainteresowanie tą techniką wizualną artystów Bauhausu: Laszlo Moholy-Nagya i Man Raya. Wpływ jaki wywarła na ich świadomość twórczą fotografia, możemy odnaleźć w ich późniejszych realizacjach. W latach 30-tych naszego stulecia i wcześniej rozwija się dynamicznie reportaż fotograficzny. Późniejsza wystawa Steiche- na — „Rodzina człowieka” i wystawa Karla Pawka tylko na chwilę „odkrywają” gatunek. Okres heroiczny reportażu mamy chyba za sobą, ale idea, która była przewodnią dla takich twórców jak R. Capa stała się ponadczasowa.

Myślę tu o zjawisku niepowtarzalności fotografii. W 20 lat później ludzie wcześniej nie związani z fotografacją zaczęli stosować zapis fotograficzny w swoich działaniach. Tutaj fotografia wykorzystana jest w sposób, który nie ma w sztuce, zawarta w charakterze dokumentalnym rejestracji i właśnie tutaj fotografia stała się nieodłączną częścią wypowiedzi artysty. Nieprecyzyjne dokonania te możemy umieścić w sferze działań konceptualnych.

Jeżeli mówimy o fotografii w kontekście realizacji konceptualnych, to orientacja polska tego nurtu jawi się w wystąpieniach Zbigniewa Dłubaka, Andrzeja Lachowicza i Łódzkiego Warsztatu Formy

Filmowej (J. Robakowski, W. Bruszewski, R. Waśko). Przyglądając się tym realizacjom, należałoby się zgodzić z rozważaniami Bożeny Kowalskiej o swoistości polskiej awangardy lat 70-tych, która oparta jest na „poetyckiej” interpretacji nowoczesnych dokonań konceptualnych. Konceptualizm w wydaniu Kosutha (twórca teorii kierunków) i Language Art (grupa — laboratorium) budował swoją pozycję w oparciu o konflikt natury socjologicznej, a przede wszystkim o konflikt natury poznawczej. Metaforycznie — poetyckim stylizacjom ulegał rzadziej. Przewidywał się tradycyjnemu obszarowi sztuki poprzez rezygnację z wszelkiej materializacji dzieła. Odrzucając dys-

Zmiany w studenckim ruchu teatralnym

Narzekania na wypowiedzi teatrów studenckich stały się już regułą. Czołówka najbardziej doświadczonych i w większości profesjonalizowanych grup teatralnych nie poszerzyła się od dawna o żaden zespół. Należą do niej: „Teatr Ósmego Dnia” i „Maja” z Poznania, „Teatr 77” z Łodzi, „Scena Plastyczna” z Lublina, „Akademia Ruchu” i „Warszawska Grupa Teatralna” z Warszawy. Sześć teatrów ze stu pięćdziesięciu pracujących obecnie w środowiskach akademickich całej Polski to raczej niewiele. Czy przyczyna tego tkwi wewnątrz zespołów, czy też może należy je szukać gdzie indziej?

Zeszłoroczny Ogólnopolski Festiwal Teatrów Debiutujących „Start 77” w Bydgoszczy wskazywał na konieczność zmian organizacyjnych festiwalu teatralnych. Najmłodsze zespoły nie akceptowały niedrowej rywalizacji, jaka tworzy się przy okazji festiwalu. Celem przestało być wypowiedź artystyczna, a stała się nim nagroda, wyróżnienie — po prostu sukces. Nie pomaga to w ważnym kontakcie zespołów. Teatry izolują się, nie mogą wyjść ze ślepego zaułka nieważnych problemów i dalekich od doskonałości artystycznej środków teatralnych.

Problemy te stały się przyczyną przewrotu organizacyjnego, jaki nastąpił niemal we wszystkich studenckich festiwalach teatralnych. „Start-78”, odbywający się w tym roku w Kielcach w dniach 23—28.II, nie będzie zatem festiwalem, a przemianowany został na Ogólnopolskie Spotkania Teatrów Debiutujących, podczas których przestaną dominować elementy rywalizacji i każdy zespół będzie mógł przedstawić swój dorobek w atmosferze twórczej dyskusji. Założeniem organizatorów jest nadanie tej imprezie charakteru meetingu, skierowanego głównie do członków samych teatrów i obserwatorów z kręgu kultury studenckiej.

Inny charakter będą miały Lubelskie Konfrontacje Młodego Teatru, organizowane w kwietniu br. Będzie to konkursowy przegląd najciekawszych wydarzeń teatralnych roku. Swoją opinię o festiwalu wyrazi jury, które przynajmniej nagrodę, dokona tym samym wyboru spektaklu roku. Będzie to jedyny konkursowy przegląd teatrów studenckich.

XIV Łódzkie Spotkania Teatralne, przewidywane na maj 1978 r. będą kontynuowały zasadnicze przesłania zeszłoroczne, wyrażające się z jednej strony udziałem zespołów amatorów, studenckich i profesjonalnych, z drugiej zaś — poszerzeniem programu o wypowiedzi filmowców i plastyków. Nowym akcentem będzie szersze przedstawienie poszukiwań plastycznych oraz poezji śpiewanej.

Oczywiście głównym blokiem programowym XIV ŁST będą prezentacje tea-

tralne, pokazy warsztatowe oraz dyskusje organizowane przez poszczególne zespoły. Ostateczny kształt Spotkań będzie miał ścisły związek z realizowanymi obecnie przez ZG SZSP projektem powołania Unii Teatrów Otwartego w Polsce. Projekt ten został podjęty na wniosek Akademickiego Ośrodka Teatralnego „Kalambur” i „Teatru 77”, do którego przyłączyły się: „Teatr STU”, „Teatr Ósmego Dnia” i „Akademia Ruchu”.

Najważniejszym wydarzeniem w 1978 r. staną się przypuszczalnie Międzynarodowe Spotkania „Teatru i Sztuki Otwartej” we Wrocławiu, organizowane przez Akademicki Ośrodek Teatralny „Kalambur” w dn. 21 września — 8 października. Wezmą w nich udział obok zaproszonych teatrów, także grupy artystyczne i indywidualni twórcy, którzy wyrażają tendencje sztuki otwartej.

Zmiany w organizacji festiwalu, wynikające z określonych potrzeb studenckich środowisk twórczych, dają z jednej strony pewne nadzieje na poszerzenie wiedzy i umiejętności młodych zespołów studenckich, z drugiej jednak nasuwają pewne wątpliwości. Trudno bowiem uwiarygodnić w ideę wspólnoty, która ma się wytworzyć w ciągu np. dziesięciu dni INTEGRACJI wśród trzystu pięćdziesięciu twórców różnych narodowości. Doświadczenia Teatru Laboratorium z Wrocławia realizującego tę ideę — co prawda w zupełnie innym obszarze emocjonalnym — wskazują na trudność osiągnięcia wspólnej płaszczyzny przeżywania nawet przy niewielkiej, kilku lub kilkunastuosobowej grupie uczestników przedsięwzięcia.

Co z tych zmian wynika dla środowiska białostockiego? Rysuje się możliwość udziału studentów w warsztatach teatralnych, a także kontaktu z wieloma grupami teatralnymi. Powinno to ośmielić białostockich twórców teatralnych i spowodować do zdecydowanego działania. Najbliższe miesiące pokazą, na ile zmiany organizacyjne mogą wpłynąć na uaktywnienie artystyczne studenckiego ruchu teatralnego.

ANNA NIKE MINEYKO



Janusz Dąbowski „Portret” (1969 r.)



go zasadę. Zatem zbiór ten oglądany z różnych pozycji w czasie, nabiera innego znaczenia w związku z sytuacją historyczną właściwą dla tych pozycji. Zbiór ten oglądany każdorazowo w określonej sytuacji artystycznej zmienia znaczenie ze względu na nowe fakty, o które zbiór ten się powiększa. Zasada tego zbioru zmienia się, kiedy oglądanym jest on przez różnych obserwatorów, występujących w różnych kontekstach społecznych. Dzieje się tak na skutek zależności i samej sztuki i obserwatora od aktualnej sytuacji społecznej, w której sztuka funkcjonuje i w której jest określana.”

JANUSZ SZCZUCKI

relaks

Jak w sensacyjnym filmie

Nieszykłe dramatyczna i pełna napięcia akcja ratowania ludzkiego życia — telefonicznym śladem — rozegrała się ostatnio w Szczecinie.

Mieszkaniec Szczecina, Z. K., był wprost przerażony, gdy podnosząc słuchawkę telefonu usłyszał: „postanowiliśmy skończyć z takim życiem”. Nie miał dla kogo i po co pracować, nie warto żyć, nikt mnie nie rozumie, zażyłem większą ilość tabletek i chciałem przed śmiercią powiedzieć coś o sobie...”

Z. K. nie stracił zimnej krwi. Podtrzymując nieustannie rozmowę, poinformował o jej treści znajdującego się w mieszkaniu koleżkę, który z innego aparatu zadzwonił do komendy miejskiej milicji.

Milicjanci przy pomocy pracowników centrali telefonicznej podjęli natychmiast błyskawiczną akcję, aby ustalić z jakim nume-

rem rozmawia Z. K. Po zidentyfikowaniu numeru telefonu i adresu rozmówcy, natychmiast wysłano pod wskazany adres karetę pogotowia i radiowóz MO. Po przybyciu na miejsce stwierdzono, iż Z. K. rzeczywiście rozmawiał z niedoszłym samobójcą, Krzysztofem S., który znajdując się w stanie psychicznej depresji, postanowił popełnić samobójstwo. Wtedy też postanowił — jak powiedział później — zadzwonić do „telefonu zaufania”. Łącząc się po myśli jednak numery i zamieszki do telefonu zaufania zadzwonił do Z.K.

Krzysztof S., po otrzymaniu pierwszej pomocy, został przewieziony do szpitala, gdzie otoczono go troskliwą opieką. Ze szpitala wyszedł już w pełni fizycznej i psychicznej dyspozycji. (J.K.)

Czy następczyni Chaczaturiana?

Niecodzienny koncert odbył się w Erewaniu. Jego wykonawczynią była 12-letnia kompozytorka — Armena Karapetian. Pianistyczny i kompozytorski talent dziewczynki odkryto, gdy liczyła ona zaledwie 5 lat.

(BK — A.P.N.)



...a to jest ręka mojej żony.

W marcu 12 młodych Brytyjczyków rozpoczęło niezwykle, trwający rok eksperyment polegający na przebywaniu w warunkach, w jakich żyły plemiona na tym terenie w III w. p.n.e. Zamieszkał w zbudowanej przez siebie wiosce, nauczyli się polować, wypalać w glinie różnorodne przedmioty codziennego użytku, szyc ubrania itd. Przez cały czas towarzyszyła im ekipa TV.



Wieloznaczny postępek „prehistorycznych” ludzi
CAF — Keystona



Pierwsze paryskie echa głoszą, że wprawdzie, że kolekcja wiosenna w zasadzie niewiele zmieniła, że nadal będzie luźna i wygodna, ale pewne szczegóły, odcienie, sposób noszenia ubioru będą nieco inne.

Możemy i my zawczasu pomyśleć o czymś nowym, co na pewno będzie modne na wiosnę. Najwięcej np. kio-

nej od wzrostu. Rękawy składały się również z prostokątów o wymiarach 80 cm (długość) i 67 cm (szerokość). Można brzości oblaować, będzie jeszcze modnie.

Wchodzą też w modę, noszone do koszulowych bluzek, długie, wąskie krawaty, ale jednakowej 2,5 cm szerokości na całej swej długości. W taki krawat można wpiąć jakis klubowy znaczek, lub zabawną broszkę w kształcie motyla, psa, biedronki. Do obszernych klasycznych żakietów, jakie nosi się będzie też wiosną (do spodni i spodni), będą wyglądały bardzo stylowo.

podkoszulek, albo cienką gładką bluzkę z batysty lub kreponu.

Nieco zabawnych nowości jest też w bieliznie nocnej, przeznaczonej na chłodniejszą porę. Należy do nich prosta, nie odcinana w tali koszula z niebieskiej flanelki w białe kwiatki z długimi rękawami i karczkiem wykonanym marszczoną falbanką. Takie same falbanki są przy dekolcie. Towarzyszą jej koszulki w białe niebieskie paski. Jest to staroświecko-nowoczesna wersja piżamy. Inny nocny strój wykonany jest z bawełnianej dzianiny kremowej w czer-

we najczęściej spotykamy na Bliskowschodnich stemplach? Na wielu powtarza się stylizowany orzeł z husarskim skrzydłem, wielobłąd na tle piramid i palm, starożytne budowle, emblemat ONZ. Z napisów najczęściej na stemplach pojawiają się następujące: „Polska Wojskowa Jednostka Specjalna Doraźnych Sił Zbrojnych ONZ”, „Ismailla UNEF”, „UN Polkon”, „PWJS UN Egipt — Syria”, „Pocztą Polowa”.

Podobne stemple stosują na Bliskim Wschodzie oddziały wojskowe innych krajów, wchodzących w skład Doraźnych Sił Zbrojnych ONZ. Szwedzi wydali nawet specjalny znaczek pocztowy, służący do frankowania korespondencji z miejsc stacjonowania UNEF w Egipcie i Syrii. My także wydaliśmy podobny znaczek, poświęco-

ny służbie PWJS na Bliskim Wschodzie, ale przeznaczony on jest do obrotu pocztowego wyłącznie w kraju. Na listach wysyłanych przez polskich żołnierzy z Bliskiego Wschodu umieszcza się natomiast stemple „Wojskowe — bezpłatne”.

Na zakończenie chciałbym zwrócić uwagę na ogromne zainteresowanie bliskowschodnimi stemplami wśród krajowych i zagranicznych filatelistów. Z czego ono wynika? Stemple te świetnie pasują do zbiorów tematycznych poświęconych np. dziełom polskiego oręża, Ludowemu Wojsku Polskiemu, pokojowej misji ONZ, walce o pokój. Zachęcam zbieraczy do zainteresowania się bliskowschodnimi walorami filatelistycznymi. Ostrzegam jednak, że czasem trudno je zdobyć. Kolekcjoner

Walory i pamiątki

cje pocztowe, obsługujące żołnierzy PWJS, stosują specjalne stemple, którymi opatrzone listy wysyłane przez żołnierzy PWJS z Bliskiego Wschodu do kraju.

Wśród stempli pocztowych PWJS pochodzących z terytoriów Egiptu i Syrii możemy wyróżnić dwa rodzaje: stemple o charakterze niewątpliwie pocztowym i oficjalnym oraz stemple o charakterze pamiątkowym. Pierwszymi stemplami wolno kasować listy i inne przesyły, wysyłane do kraju z Bliskiego Wschodu, natomiast stemplami pamiątkowymi można stemplować korespondencje znajdującą się we wnętrzu listu.

Rysunki i napisy na stemplach przeważnie są zmieniane, zgodnie z rotacją oddziałów wojskowych, podejmujących w kolejnych zmianach służbę w Doraźnych Siłach Zbrojnych ONZ.

Jakie motywy rysunko-



Osiemnasto czeskie wydanie „Potopu”

Czechosłowacki czytelnik otrzymał ostatnio 18 z kolei wydanie słownikowe „Potopu” w nakładzie 25 tys. egzemplarzy. Warto podkreślić, że pierwsze po II wojnie światowej wydanie „Potopu” ukazało się w 1957 r.; wszystkich 8 powojennych ośmiennastych nakładów ponad 300 tys. egz.

O popularności dzieł Henryka Sienkiewicza w Czechosłowacji świadcza następujące dane: „Quo vadis” do 1952 r. ukazało się 26 czeskich wydań, „Ogniem i mieczem” do 1963 r. — 15 wydań, „Krzyżacy” — 13 wydań, „Pan Wołodyjowski” — 11 wydań, „W pustyni i w puszczy” — 12 wydań. (PAP)

Ostatni gość Charlie Chaplina

Ostatnim człowiekiem — poza rodziną i lekarzami — który odwiedził Charlie Chaplina przed śmiercią był 73-letni opyk z Vevey, Jean Immos.

Veverski opyk od 20 lat rokrocznie grał rolę św. Mikołaja, odwiedzającego okoliczne domy, m. in. posiadłość Ban, od 1952 r. miejsce zamieszkania Chaplina. Przed każdym Bożym Narodzeniem Chaplin odwiedzał, czuł, że pragnie, aby św. Mikołaj odwiedził jego dom. Jean Immos wkładał czerwony płaszcz, zakrywał twarz siwą brodą, przybierał do Ban i ofiarowywał wielkiemu Charlie'emu orchideę, śpiewał też koledy. Chaplin nigdy nie widział jego oblicza bez świecznej charakterystyki, nie znał też nazwiska: zlecenia przyjmowała specjalna agencja usługowa.

— Gdy przybyłem w minione święta — opowiada Immos — zaśpiewałem trzy koledy, te, które on lubił najbardziej i odszedł, zdając sobie sprawę, że widzimy się ostatni raz. (PAP)

„Śmierć na Nilu” — kolejna ekranizacja powieści Agaty Christie

Wielkie gwiazdy filmowe, klasyczny kryminał Agaty Christie i ogromny rozmach finansowy — oto formula, która uczyniła „Morderstwo w Orient Expressie” najbardziej dochodowym filmem brytyjskim wszech czasów. Obecnie ci sami producenci — lord Brabourne i Richard Goodwin — próbują powtórzyć ten sukces kasowy, wykorzystując inną znaną powieść Agaty Christie — „Śmierć na Nilu”. Role w filmie, do którego zdjęcia ukończono niedawno w Egipcie, zostały obsadzone przez takie gwiazdy jak: Bette Davis, Angela Lansbury, David Niven, Mia Farrow, Maggie Smith, George Kennedy, Olivia Hussey i Jane Birkin. Peter Ustinov będzie już czwartym w historii ekranizacji powieści A. Christie inspektorem Herculesem Poirot. Tym razem zadaniem słynnego detektywa jest wykryć wśród pasażerów parowca „Karnak” zabójcę pięknej i bogatej kobiety zamordowanej podczas podróży po ślubnej po Nilu. (PAP).

ZENON PIECHOCIŃSKI FRASZKI

PRZEMIANA

Był bohaterem. Dziś bohatera Stać na dublera.

NIEJEDEN

Niejeden z naczący, czasowi nie sprostał. Pchał się do historii; w historyjce został.

DO BUDOWNICZEGO

Sprawdź zanim zgręby wzniesiesz nowe. Czy starczy grosza na budowę.

MOGĘ

Hulać mogę do woli... W ramach uznanych symboli.

O ZALEŻNOŚCI

Często pógłówek zmusza do genialności geniusza.

TRADYCJE

Dziś w nas musuje od stóp po głowy Szumny, ulański — duch narodowy.

NA STAROPOLSKĄ NUTĘ

Wypaść właściwie — ważne też śladnie. Na co się spadnie.

Rozbudowana i zmodernizowana w ciągu ostatnich czterech lat Wytwórnia Filmów Fabularnych we Wrocławiu zwiększyła o ponad 30 proc. swoje zdolności produkcyjne. W 1978 r. ponad 400-osobowa załoga wytworzy w współpracy z zespołami realizatorów filmowych przekracza 24 tzw. cykle filmowe (każdy o metrażu ok. 2000 m). Będą to filmy fabularne przeznaczone dla kin i TV, a także seriale telewizyjne, filmy reklamowe itp.

W rozmowie z dziennikarzem PAP dyrektor ds. produkcji wrocławskiej wytwórni Bogusław Tokarz powiedział: — Dysponujemy obecnie 3 halami zdjęciowymi o łącznej powierzchni ponad 2 tys. metrów kwadratowych, mamy dwa

Wrocławska „fabryka snów”

nowoczesne studia dźwiękowe, a także nowy sprzęt kamerowy zapewniający ekipom operatywności i wysoką jakość zdjęć w pełnej i w szkielet. W 1978 r. wartość usług naszej wytwórni wyniesie ok. 76 milionów zł. M. in. we współpracy z kinematografii radziecką rozpoczynamy realizację filmu fabularnego z gatunku science fiction na podstawie opowiadań Stanisława Lema pt. „Test pilota Pirxa”. Reżyser Sylwester Chęciński rozpoczął prace nad nowym filmem o tematyce psychologicznej pt. „Roman i Magda”, natomiast Stanisław Lenartowicz przygotowuje realizację serialu telewizyjnego „Strachy”. Interesujący powinien być także film pt. „Zmory” wg słownej niedyspowieści Emila Zegadłowicza, który zrealizuje w br. reżyser Wojciech Marczewski.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 7) sposób uprawy gleby, 10) do jedzenia lub zasuwania, 12) część stosiny pióra ptasiego albo piskaczka, 14) krótkie, ostre pociąganie smyczy, 16) oswojony, 18) pisemna rozmowa z osobą nieobecną, 19) działa rodzaju męskiego, 20) angielski tytuł arystokraty, 21) rzeka w Czechosłowacji i Polsce, 23) zbudowany parowy silnik z rozprężaniem pary, 25) rzymska nimfa wód, 26) rzecz na czasie, 28) chorągiew, 31) obcica Samsonowi włosy, 33) las w mieście, 34) szczyt w Kordyliery, 35) rzut, 37) skok do tyłu, 38) miało drugie nie myje, 40) dwie szesnastki, 42) amerykański krewniak świni, 44) chryja, 45) łąska, 46) zupa z pieśni Wojciecha Młynarskiego.

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy 5 nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 57”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 51

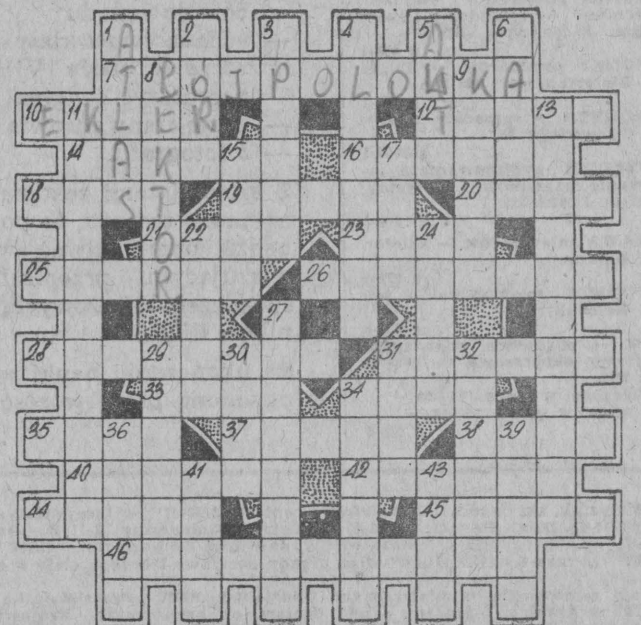
POZIOMO: kostka, 41-mak, pocztunek, klisza, marazm, sat, mięso, Arab, sanie, Wawoz, oklaski, karmnik, Wda, awatara, Tanager, surma, calec, skra, detka, Erie, Ziemia, Norweg, oportunist, krawat, batyst.

PIONOWO: kleks, szpital, kicz, lina, makaron, klomb, wstęp, osina, umowa, Erazm, Laskowski, Zewiercie, islam, arena, lwa, kat, aureola, tramp, radar, acani, alert, Gerwazy, strus, szpak, Egipt, Iowa, ospa.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 46 z 25 lutego br., nagrody książkowe w drodze komisijnego losowania otrzymali: Wiesław Gorgoń z Glińska, Jerzy Szelechura z Czeremchy, Halina Cydzik z Białogostku, Barbara Nowik z Siemiatycz i Danuta Turko ze wsi Długosieć.

Nagrody prześlemy pocztą.



„LESZEK”

Pierwsze szmery wiosny

otów mamy z płaszczami — pod klasyczne fasony nie wchodzi nam dotychczas z babkami czy wielkimi ciociami, którym nawet w łóżku zimno w płaszcz. Przewrotna moda stara się wykorzystać je jako normalny ubiór do noszenia, tak jak zwykły sweter. Przeróżne, gładkie lub wykonane ściąganiem żuraw, wykonczone kamizelkow lub ozdobione u dekoltu i rękawów falbanką — towarzyszą welwetowym czy dzinsowym spodniom młodych dziewcząt lub młodym marszczonym spodniom. Ponieważ sięgają tylko talii, więc przeważnie do spodni i spodni nosi się paski z naturalnej skóry w jasnym kolorze. Pod lizską można wkładać albo bawełniany

Tak zwane lizskie robione z miękkiej wełny szydełkiem kojarzyły się nam dotychczas z babkami czy wielkimi ciociami, którym nawet w łóżku zimno w płaszcz. Przewrotna moda stara się wykorzystać je jako normalny ubiór do noszenia, tak jak zwykły sweter. Przeróżne, gładkie lub wykonane ściąganiem żuraw, wykonczone kamizelkow lub ozdobione u dekoltu i rękawów falbanką — towarzyszą welwetowym czy dzinsowym spodniom młodych dziewcząt lub młodym marszczonym spodniom. Ponieważ sięgają tylko talii, więc przeważnie do spodni i spodni nosi się paski z naturalnej skóry w jasnym kolorze. Pod lizską można wkładać albo bawełniany

wone poprzeczne paski. Jest to długie, niemal do kostek, prosta szata zapinana na ramieniu. Długie rękawy wykonane są podobnie jak dekolt i dół czerwona wypustka. Moda przewiduje i coś bardzo, bardzo praktycznego na deszcz i mokry śnieg, czego niestety od lat nie możemy się doprosić od naszych „krawców” i handlowców: są to peleryny-pomacha z lakierowanego nylonu w jasnym, żywych kolorach. Dwa duże zatrzaski z każdej strony sprawiają, że peleryna wygląda, jakby miała rękawy. Kieszeń znajduje się z przodu, a kaptur chroni włosy. Peleryna wykonana jest bawełnianą (Interpress)

KRYSTYNA BOERGEROWA

Żołowaty producent odleży dzieł — Zakłady Przemysłu Odzieżowego „DANA” w Szczecinie przygotował kolekcję ubiorów na wiosnę i zimą 78/79. Kolekcja, na którą złożony jest sukienki, bluzki i spodnie, głównie z wełny z domieszką włókien syntetycznych, będzie prezentowana na zbliżających się targach wiosennych w Poznaniu.

NA ZDJĘCIU: model z najnowszej kolekcji „DANA”. CAF — Jodkowski